Nr. 33. Warszawa, dnia 3 (15) Sierpnia 1896 r. Rok XVI

# PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**Prenumerata „Prawdy“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
**W Warszawie:** miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

***Adres: Nowogrodzka Nr. 39.***

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.





## POLITYKA.

### ANGLIA I KRETA.

Już teraz nikt nie wątpi, że ani pierwotny, ani zmieniony projekt blokady brzegów kreteńskich — nie znajdzie poparcia u Anglii. P. Currie w Stambule złożył już formalne oświadczenie tej treści, a Chamberlain wręcz Izbie gmin w tym tygodniu oznajmił, że rząd angielski nawet myśleć nie chce o oddaniu Krety napowrót pod panowanie tureckie. Od chcenia lub niechcenia — od myśli i pragnień do rzeczywistości droga daleka i nie przez jedną prowadząca przepaść; ale zawsze to oderwanie się Anglii od sekstetu, ten wstręt do *unspeakable Turk*, za zasadę przyszłości dla Kreteńczyków przyjęty — nie mogą nie mieć znaczenia i w rzeczywistych stosunkach chwili obecnej. Uchylenie się Albionu, w takim jeszcze nastroju współczucia dla Greków kreteńskich, nie pozostanie bez wpływu na dalszą zgodność i sprężystość dyplomacyi, mordującej się nad ocaleniem Turcyi przez dopomaganie jej w pracy nad własną swą zgubą.

Dzienniki londyńskie z powodu tego zejścia Anglii ze wspólnego gościńca nazywają politykę blokowania Krety „podwatowywaniem rządów tureckich.“ Takiej samej polityki trzymano się w r. z. i w sprawie armeńskiej. Jak wówczas, tak i teraz Anglia nic wspólnego z nią mieć nie chce. Poprze tylko wtedy panowanie tureckie, jeżeli celem wspólnych działań będzie odrodzenie administracyi, nawskroś zepsutej. Taki jest sens noty, mającej znamiona półurzędowości. Lord Salisbury wraca zatem na dawne swoje stanowisko, z którego przemawiał w r. z.: d. 15 sierpnia w Izbie lordów, d. 9 listopada na obiedzie u lorda-majora. Przyjaźń, ale rozumna; panowanie prawa, popieranie porządku, praca dla przyszłości. Takie są słowa. Czy prędko przebrzmią? I czy po nich będą jakie czyny?

O te trudniej, niż o słowo w notę nawet dyplomatyczną wpisane, a cóż dopiero w dziennik, w dzienników tysiące! Anglia za Salisbury'ego i przed i po nim — za pierwszych i za drugich jego rządów tak nie umiała korzystać z konwencyi o Cypr, że może i teraz na słowach protestacyi skończy — innego bowiem znaczenia to uchylanie się jej obecne i te zapowiedzi nie mają. Od śmierci Beaconsfielda Anglia nie miała ustalonego poglądu, głębokiego przekonania, szczerej woli — i zdaje się, że niełatwo je sobie teraz już sprawi: nie dostanie ich w żadnej fabryce — nawet u p. Gołuchowskiego, którego już można bez żadnej złośliwej imprezy uznać za autora drugiego z rzędu poronionego projektu. W roku przeszłym nie udała mu się demonstracya flot na Bosforze, obecnie osiada minister na mieliźnie — z projektem blokady, przeciwko Grekom zwróconej.

To, co nas dochodzi z Londynu, byłoby już rzeczywiście programem, a nie grą na peryodycznie nastawianej katarynce, gdyby już w tej chwili Anglia miała porozumienie z jakiem innem mocarstwem, i wspólnie z niem zaczynała muzykę z innego zupełnie regestru. Blokady nie będzie, ale dotychczasowe grzęzawisko dyplomatyczne zostanie; Turcya znowu się wyśliźnie, łudząc się sama co do swej żywotności i czasu, jaki jej los jawnie zostawił. Im dłużej dyplomacya jeszcze będzie się starała osłaniać państwo padyszacha, tem pewniej potajemnie targnie się na jego całość. Od takiej roboty Anglia z pewnością się nie uchyli, ale wprzód jeszcze zażąda oddania sobie Krety na warunkach, na jakich trzyma Cypr. Wolno się tego domyślać z samych już głosów tych dzienników, które dopominają się, oczywiście nie dla siebie, aby zwróciła zabór z roku 1878. Można przewidywać, że sprawa kreteńska wkrótce w tej cypryjskiej wystąpi postaci.

---

**Tydzień polityczny.** W Anapolis i w okolicach Retymna na Krecie Turcy dopuszczają się rzezi: mordują duchownych, nawet kobiety i dzieci. Z Heraklejonu wypędzili Greków i sami się w nim usadowili. Z Grecyi nadpływają ciągle potajemnie posiłki; nawzajem do walki niezdolni uciekają z Krety do kraju macierzystego. W odpowiedzi na odmowę Porty Kreteńczycy zorganizowali rząd narodowy i dla powagi postawili na jego czele Volondakisa Kosterosa, przewódcę z lat 1866—8, człowieka już 90-letniego. Walki powstańcze jeszcze się nie zaczęły. Sułtan obowiązuje się dać Haleppę, ale nic więcej — oczywiście, nie da nic. Dyplomacya broni dobrych praw Turcyi przeciwko złym — Greków.

Pomiędzy cesarzem a ks. Hohenlohe przyszło do starcia. Kanclerz, zobowiązawszy się w sejmie wyjednać poprawę kodeksu wojskowego, chce mieć teraz słowo stanowcze. Wilhelm II dać mu go nie chciał, a dla ugłaskania kanclerza zaprosił go do Wilhelmshöhe i podejmował z niesłychaną uprzejmością. Ks Hohenlohe może zostanie, ale zostanie i kodeks, co będzie gorszem.

W Białogrodzie radykalni odbyli d. 9 b. m. walny wiec, na którym postanowili szturmować o ster rządu. Gdyby się do niego dorwali, pomyśleliby o „uzdrowieniu“ finansów, o zabezpieczeniu swobód obywatelskich — dla siebie, o podniesieniu przemysłu i handlu, o reformach demokratycznych itd. Pasicz ma wręczyć uchwały królowi w Semendryi.

Na Madagaskarze Francuzi ogłaszają stan oblężenia przeciw „rozbójnikom.“ Wyraz ten oznacza lud walczący — trochę za późno.

Na Kubie gen. Weyler przygotowuje na wrzesień jakieś *coup de maître*. Rząd myśli o powszechnej służbie wojskowej. W Barcelonie i okolicy odkryto jakieś „bandy kubańczyków,“ wywołujące zaburzenia. Sprawa mętna; prawdopodobnie podżegacze policyi.

Małżeństwo ks. Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką Maryą Dorotą austryacką zaczyna nabierać barwy politycznej.

Na p. Faure'a znowu wykonano zamach — w Hawrze. Tymczasem tylko krzykiem, a nie rewolwerem. Sprawca krzyknął: „Niech żyje król, niech żyją Orleani!“ — niech i żyją.

---

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### „KWESTYA ZASADNICZA.“

W gimnazyum żytomierskiem rozstrzygnięto w roku bieżącym nadzwyczaj ważną kwestyę, mającą doniosłe znaczenie ogólne. Chodziło o wydanie świadectwa dojrzałości pewnemu młodemu człowiekowi, który składał egzamin w charakterze eksternisty. Wykazał on swoje przygotowanie najlepiej ze wszystkich kandydatów postronnych. Podczas egzaminów wszakże nadeszło doniesienie, że ów kandydat, który poprzednio zdawał egzamin w Humaniu z sześciu klas gimnazyalnych, doznał tam niepowodzenia. Dyrektor gimnazyum żytomierskiego zwrócił się wtedy do kuratora okręgu naukowego w Kijowie z zapytaniem, jak ma postąpić, i jednocześnie zaznaczył, że zdaniem miejscowej rady pedagogicznej młodzieńcowi świadectwo dojrzałości wydać można, gdyż przepisy p. ministra oświaty co do osób, przedstawiających przy egzaminie dojrzałości świadectwa z ukończenia klas sześciu lub siedmiu, nie stosują się do danego wypadku, kandydat bowiem nie przedstawił żadnego dowodu, lecz był egzaminowany z całego kursu gimnazyalnego.

Na mocy rozporządzenia ministeryum oświaty, uczniowi gimnazyum, który otrzymał świadectwo z ukończenia sześciu klas, nie wolno po upływie jednego roku przystąpić do egzaminu dojrzałości. Przepis ten opiera się na zasadzie, że nie można pozwalać, aby uczeń, opuszczający gimnazyum, prześcigał potem swoich kolegów. W podanym powyżej wypadku przepis ten nie może być stosowany: kandydat nie uczęszczał nigdy do gimnazyum, a więc i wzgląd na kolegów, towarzyszów pracy, upada zupełnie. Przytem młodzieniec nie przedstawił żadnego dokumentu i nie korzystał z żadnych przywilejów, lecz zdawał egzamin ze wszystkich przedmiotów kursu gimnazyalnego, jako zupełnie postronny. Stwierdzono wreszcie, że już w roku przeszłym (o czem nadmienił w swojem *curiculum vitae*), pragnął złożyć egzamin dojrzałości, a zdawał z sześciu klas dlatego tylko, że w Humaniu niema całego gimnazyum, ze względu zaś na słabe zdrowie nie mógł stamtąd wyjechać; zresztą, chciał się obeznać z formalnościami egzaminu. Władza pedagogiczna przyszła do przekonania, że kwestya powyższa jest zasadniczą, kurator zaś polecił młodzieńcowi wydać świadectwo dojrzałości.

Podobny nieco wypadek, również w roku przeszłym, zdarzył się, o ile sobie przypominamy, w Jałcie. Uczniowi, który skutkiem słabego zdrowia nie uczęszczał prawie przez cały rok szkolny do gimnazyum, lecz w domu przechodził kurs programem objęty, pozwolono składać egzamin na równi z innymi kolegami. Te dwa fakty rzucają nowe światło na ukształtowanie w przyszłości warunków egzaminu eksternistów. Dotychczas, pomimo usilnej pracy, w większości wypadków ubiegania się ich o świadectwa dojrzałości były bezowocne. Wielu młodych ludzi, zdolnych, rozwiniętych umysłowo, po kilkoletniej pracy kosztownej, po zabiegach i podróży do miasta obcego, napotykało nieprzezwyciężone trudności, wynikające stąd, że przedewszystkiem uwzględniano uczniów, systematycznie przechodzących z klasy do klasy, gdy eksternistom zarzucano brak rutyny szkolnej. Dziś w faktach powyższych spostrzegamy pewien zwrot w zapatrywaniach, zwrot bardzo racyonalny. Mianowicie — rutyna, polegająca na machinalnem „wykuwaniu“ przedmiotów, programem określonych, nie jest już uważana za pierwszorzędny warunek, świadczący o uzdolnieniu ucznia. Przeciwnie — o ile sądzić możemy, nadal będą brane pod uwagę: rozwój umysłowy kandydata, umiejętność ogarniania i przyswajania przedmiotu, utrwalanie w pamięci nie szczegółów, obarczających umysł, lecz ogólnego obrazu danej gałęzi nauki, co pozwala zgłębić ją dostatecznie i pośrednio wyrobić dzielność umysłową.

Takiej właśnie dzielności młodzież nasza w wielu wypadkach nie posiada. Umysł, sforsowany szczegółami, wyżłabia sobie wązkie dróżki, i jeżeli nie ma dostatecznej siły, ażeby je rozszerzyć i ogarnąć szersze widnokręgi, — pozostaje w tej ciasnocie, która w dalszem życiu praktycznem coraz bardziej się zwęża, coraz więcej skraca perspektywę.

Wogóle reforma egzaminów jest niezbędną i pilną, nietylko u nas, lecz i za granicą. Stronność i nadmierna surowość niektórych profesorów, i to surowość polegająca na tem, ażeby uczeń popisywał się pamięcią, recytował dosłownie to, czego się nauczył, prowadzi do bardzo smutnych rezultatów. Młodzież nieraz doznała krzywdy od niebacznych nauczycieli, grzeszących przeciw najelementarniejszym zasadom pedagogii. Tu trzeba zajrzeć do systemu wychowawczego i rdzennie go przekształcić. Już o tem raz wspominali-

---

4)

LAURA MARHOLM.

## KSIĘGA KOBIET.

Zofia otrzymała 1874 r. w Getyndze stopień doktora na podstawie trzech rozpraw matematycznych, z których zwłaszcza jedna: „Przyczynek do teoryi ułamkowych zrównań różniczkowych,“ liczy się do prac jej najznakomitszych. Wkrótce potem cała rodzina zgromadziła się w Palibinie. Zofia była śmiertelnie wyczerpana — przez długi czas nie mogła jąć się żadnej poważniejszej pracy umysłowej. Lecz pora wypoczynku trwała krótko. Po kilku miesiącach umarł jej ojciec i cała rodzina przeniosła się do Petersburga. Dotychczas pracował był w Zofii tylko mózg — wszystko inne milczało. Pod wpływem upartej, nieustannej autosuggestyi, która działa u kobiety, zwłaszcza u młodego dziewczęcia częściej daleko, niż u młodego mężczyzny, pracowała z żelazną wytrwałością, bez miary i granic. Tak pracowała też Marya Baszkircew: bez tchu, bajecznie, gorączkowo, rok w rok, z niebywałem natężeniem, z niepojętą, niepozytą, twórczą świeżością — podczas gdy w młodem jej, trawiącem się ciele gospodarowała już śmierć. I nagle było po wszystkiem. Tak pracuje niezliczone mnóstwo przekwitających dziewcząt z przyzwoitych rodzin mieszczańskich — za nędzną zapłatę, którą przez współzawodnictwo wzajem sobie jeszcze obniżają; z podobnie gorączkowym pośpiechem inne, lepiej postawione, ślęczą nad robótkami ręcznemi, z których nic nikomu nie przyjdzie; w ten sam sposób pracuje większa część smaganych przez biedę proletaryuszek. Rezultatem zaś tych zachodów jest, że wszystkie te kobiety zapominają, jak wygląda radość i stają się niezdolnemi do szczęścia.

Pobyt w Petersburgu sprowadza pierwszy przewrót w istocie Zofii. Usuwa matematykę, nie chce o niej słyszeć, pragnie ją zapomnieć. W miarę odzyskiwania zdrowia, ciało i duch jej zaczynają domagać się równowagi. Tęskni do towarzystwa, wymiany myśli, do rozrywek i rzuca się w wir wszystkich spraw publicznych i umysłowych. Nadto budzi się w niej kobieta. Wcześniej jeszcze, w rozdrażnieniu, poczuciu sieroctwa, w żałości po śmierci ukochanego ojca—po siedmioletniem prawie fikcyjnem małżeństwie — połączyła się istotnie z mężem swoim. Odtąd garnęła się do niego coraz bardziej. Ponieważ puścizna po ojcu nie wystarczała na ich potrzeby, oboje rzucali się z jednej spekulacyi pieniężnej w drugą. Całą ruchliwość i ogień ich fantazyi pochłonęło budowanie domów i zakładów kąpielowych, tworzenie nowych czasopism i próbowanie wszelakich nowych wynalazków. W pierwszych latach przedsiębiorstwom ich towarzyszyło stałe szczęście. W r. 1878 urodziła im się córeczka. Potem nastąpił krach. Tymczasem Kowalewskiego ogarnęła była gorączka spekulacyi. Mimo to, że w r. 1880 mianowany był profesorem paleontologii w Moskwie; mimo że żona jego czyniła, co mogła, aby go powstrzymać, przyłączył się do towarzystwa oszustów, które miało na celu eksploatacyę źródeł naftowych w Rosyi południowej. Interes zawiódł i Kowalewski zastrzelił się.

Zofia nie żyła już z nim podówczas. Sny i przeczucia przepowiadały jej przyszłość, ponieważ zaś nadto utraciła wpływ na męża, a byt swój i dziecka zabezpieczyć chciała, rozłączyła się z nim i wyjechała do Paryża. Wyzdrowiawszy z choroby nerwowej, w którą wpadła po śmierci męża, otrzymała zamianowanie na profesora w Sztokholmie.

Walka emancypacyjna kobiet, której Kowalewska zawdzięczała katedrę, znajdowała się tu w pełnym rozkwicie. Pionierki usiłowały zaciągnąć ją w swoje szeregi. Zofia posiadała dar towarzyski i zdobywała sobie serca. Sama jednak z roku na rok czuła się coraz gorzej tam, na północy, i ilekrotnie kończyła wykłady, uciekała co sił do kraju, do Włoch, do Francyi, Anglii — gdziekolwiekbądź, byleby nie zostawać w Szwecyi i wejść

śmy przed kilku miesiącami, pisząc o egzaminach w wyższych zakładach naukowych. Obecnie nowy zwrot w zapatrywaniach u steru oświaty na system egzaminów ostatecznych w gimnazyach, dał nam powód do wystąpienia w tej doniosłej sprawie. „Kwestya zasadnicza“—ułatwienie egzaminów eksternistom, jest początkiem pożądanych zmian, które niewątpliwie z czasem usuną ze szkół formalistykę i powierzchowność.

---

# PAMIĘTNIK.

### Nowe szkoły.

Na schyłku roku szkolnego, kiedy ogół młodzieży i bezpośrednio zainteresowanych jej rodziców z gorączkowem natężeniem uwagi śledzi każdy szczegół o miejscach wolnych w szkołach i o nowych zakładach naukowych, uważamy za rzecz pożądaną podać chociaż krótkie informacye o trzech takich zakładach, które wkrótce otwarte będą. Mianowicie w Moskwie powstaje szkoła inżynierów pod zarządem ministeryum komunikacyi. Cały program nauk obejmuje okres trzyletni (trzy kursy roczne). Studenci obowiązani są odbyć praktykę w ciągu dwu sezonów budowlanych, licząc w to i sezon przypadający w roku, w którym student kończy szkołę. Do zakładu tego mogą wstępować poddani rosyjscy: 1) posiadający atestaty lub świadectwa z ukończenia kursu wyższego zakładu naukowego; 2) świadectwa dojrzałości z gimnazyów ministeryum oświaty lub szkół realnych wraz z klasą dodatkową i 3) atestaty lub świadectwa z innych średnich zakładów naukowych, których kurs będzie aprobowany przez ministeryum komunikacyi za zgodą ministeryum oświaty. Żydzi do szkoły inżynierów przyjmowani nie będą. Osoby kategoryi pierwszej przyjmowane są na kurs pierwszy szkoły bez egzaminów wstępnych, na drugi, po złożeniu egzaminu z przedmiotów wykładowych na pierwszym. Kandydaci obu pozostałych kategoryi składają egzamin dodatkowy z przedmiotów, wchodzących w zakres kursu średnich zakładów naukowych. Gdyby liczba kandydatów przewyższała liczbę miejsc wolnych, to zdają oni egzaminy konkursowe. Minister komunikacyi zatwierdza instrukcyę, dotyczącą przyjmowania i określa liczbę ogólną studentów. Obowiązani są oni mieszkać w internacie, z wyjątkiem mieszkających u rodziców lub bliskich krewnych. Opłata za utrzymanie i naukę wynosi rocznie rs. 400; nie mieszkający w internacie płacą po rubli 100, tylko za naukę. Wpis powyższy opłaca się za pół roku z góry i nie ulega zwrotowi, nawet wrazie wystąpienia studenta ze szkoły. Po otrzymaniu informacyi o tem, że student, z mocy wyroku sądu, podlegał karze, dyrektor szkoły zwołuje radę, która orzeka, czy winny może być pozostawiony nadal w szkole. To samo, jeśli student dopuści się czynów karygodnych po za obrębem szkoły. Studenci, którzy pomyślnie przejdą kurs nauk w szkole i pomyślnie zdadzą egzamin ostateczny i którzy złożą świadectwa władz technicznych, że z pożytkiem pracowali praktycznie przez dwa sezony budowlane, a wreszcie złożą sprawozdanie własne o robotach praktycznych, otrzymają dyplom inżeniera-budowniczego, nadający prawo prowadzenia robót budowlanych i sporządzania planów, z wyjątkiem tylko projektów mechanizmów skomplikowanych.

Drugie ognisko studyów fachowych powstaje w Warszawie 13 października r. b. Będzie to szkoła handlowo-przemysłowa („komercyjna“) o siedmiu klasach z prawami szkół rządowych, na wzór istniejących w Petersburgu, Moskwie, Hamburgu i Lipsku. Zakład posiadać będzie trzy oddziały: 1) Wstępny, do którego będą przyjmowani uczniowie, mający od 9 do 10 lat. 2) Ogólno-przygotowawczy, składający się z pierwszych 4-ch klas szkół realnych, gdzie do pierwszej klasy będą przyjmowani uczniowie od 10 do 13 lat. 3) Specyalny, składający się 3-ch wyższych klas czyli kursów, gdzie do 5-tej klasy czyli na 1 kurs będą przyjmowani uczniowie, którzy skończyli 5 klas szkół rządowych i złożą dodatkowy egzamin z języków nowożytnych. Według ustawy, zatwierdzonej przez ministra skarbu, w szkole będą wykładane następujące przedmioty: religia, arytmetyka, geometrya, algebra, trygonometrya, historya, geografia powszechna, zoologia, botanika, mineralogia, fizyka, chemia, buchhalterya, ekonomia polityczna, arytmetyka handlowa, prawo finansowe, korespondencya handlowa w różnych językach, prawodawstwo, zwłaszcza handlowe i przemysłowe, technologia, towaroznawstwo, geografia handlowa, stenografia, kaligrafia, rysunki i kreślenie. Oprócz tych przedmiotów będą wykładano języki: rosyjski, polski, niemiecki, francuski, włoski i angielski, przyczem już na kursie 1 specyalnej szkoły niektóre przedmioty: geografia handlowa korespondencya i historya handlu będą wykładane w języku francuskim i niemieckim; nadto w niższych klasach następujące przedmioty, jako nieobowiązkowe dla uczniów, a mianowicie: śpiew, muzyka, tańce i gimnastyka. Może być otwarty internat, tj. pensyonat. Nowa szkoła będzie dawała tym. którzy skończą całkowity kurs nauk, następujące prawa szkół rządowych: 1) Prawo służby wojskowej 1 stopnia, tj. prawo uniwersytetów. 2) Stopień naukowy kandydata handlu. 3) Medale złote i srebrne. 4) Godność honorowego obywatelstwa dla uczniów nieszlacheckiego pochodzenia. 5) Uczniowie, którzy skończą szkołę, stosownie do odezwy p. ministra skarbu z d. 4 maja 1894 r., mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami przy ubieganiu się o posady rządowe we wszystkich bankach państwowych, towarzystwach akcyjnych, fabrykach i zakładach przemysłowych w państwie rosyjskiem. 6) Uczniowie, którzy skończą całkowity kurs szkoły, mają prawo wstąpienia do wyższych specyalnych zakładów naukowych: technologicznych, inżenierskich, leśnych, agronomicznych i technicznych, na równi z uczniami szkół rządowych realnych w kraju. Wykłady będą się odbywały w języku rosyjskim. Profesorami mogą być tylko osoby, mające dyplomy wyższych zakładów naukowych w kraju. Podręczniki będą używane tylko rekomendowane przez komitet naukowy ministeryum. Kierownikiem szkoły będzie p. Edward Routhaler, były dyrektor szkół rządowych.

Jak widzimy z programu, oba zakłady mają doniosłe znaczenie i wypełniają te dotkliwe luki, które na każdym kroku da-

---

na jakiś czas w stosunki szersze. Wogóle pobyt swój w Sztokholmie uważała za etap przejściowy. Tęskniła do Paryża. Lecz lata mijały, a nominacyi innej nie otrzymała. Wykłady zaczynały ją nudzić; umiała rozwijać całą umiejętność swoją tylko wtedy, gdy bodźcem była obecność jakiejś bardzo cenionej przez nią osobistości. Atoli zwolna ta cześć jej dla kilku osobników pobladła.

Na ten czas przypada przyjaźń jej z panią Edgren-Leffler. Sława literacka p. Leffler rozbudziła uśpiony w Zofii talent pisarski. Miała za sobą życie pełne różnorodnej treści i wśród względnej jałowości jej bytu sztokholmskiego, perspektywy lat ubiegłych same z siebie niemal zaczęły się jej nasuwać. Początkowo opracowywała wybierane przez p. Leffler tematy dramatyczne i w ten to sposób powstał dramat „Walka o szczęście.“ Wkrótce jednak spostrzegła swoją przewagę nad uczciwą, prostą szwedką i napisała najpierw „Siostry Rajewskie“ — wspomnienia z własnej młodości — potem doskonałą nowelę „Wiera Woroncow,“ wreszcie zaś pierwszą część niedokończonej powieści p. t. „Vae victis.“

### III.

Dotąd życie tej wyjątkowej kobiety płynie w burzliwych, lecz jasnych liniach. Odtąd rozpada się, rozcząstkowuje, plącze, stając się dziwnem, bezradnem, coraz bezsilniejszem trzepotaniem. Trudno powiedzieć, co było przyczyną tego braku równowagi u niej i powodem przedwczesnego zgonu. Materyał, zebrany przez panią Leffler, jest niedostateczny i liczne zawiera sprzeczności, przytem własne jej wnioski silnie zaciemniają widnokrąg.

Znam cztery portrety Zofii Kowalewskiej — tak do siebie niepodobne, że trudno przypuścić, żeby jedną wystawiały osobę. Nie posiadała pełnej uroku, nieprawidłowej piękności Maryi Baszkircew, która uprawiała artystyczny kult własnego ciała. Potężna, krótko ostrzyżona jej głowa, o wydatnem czole i krótkowidzących oczach, barwy „zielonego agrestu, skąpanego w syropie,“ osadzona była na dziecinnym, delikatnym, chudym tułowiu. Czar jej tkwił w nadzwyczajnej żywości, w zupełnem poddawaniu się chwili — o sztuce uwydatniania wdzięku za pomocą ubioru, pojęcia wszakże nie miała. Przekwitła bardzo wcześnie. Pewien sławny poeta zapewniał mnie, że mając lat trzydzieści, robiła wrażenie drobnej, starej, zaschłej kobietki. Ta jej powierzchowność stanowiła zupełne przeciwieństwo do smukłej jak jodły i jak jodły wysokiej, jasnej, świeżej rasy szwedzkiej. Odskakiwała tak bardzo od typu szwedzkiego, że nie mogła wzbudzać subtelniejszych, erotycznych uczuć, do których była skłonną. Spotykała się z chłodem, i wrażliwa jej, spragniona podniet natura cierpiała coraz silniej pod świadomością całkowitego różnienia się od typu zwykłej, zwycięskiej piękności. Na portrecie z 18-go roku życia podobną jest do Ludwika Bawarskiego — z rysów twarzy, wyrazu oczu i z bardzo odwiniętych ust. Drugi jej obraz z r. 1887 przedstawia oblicze, naecchowane jakąś trochę wymuszoną uprzejmością, znużeniem, rozczarowaniem: czytasz niemal z tej twarzy usiłowanie przystosowania się do szorstkiego, sztywnego, pełnego wymagań środowiska sztokholmskiego, przyczem dawna, swobodna, indywidualna pewność zatarła się zupełnie. Na portrecie, robionym w Paryżu, po otrzymaniu Prix Bordin, ma wesołą twarzyczkę. A wreszcie ostatnia jej, poniekąd urzędowa, silnie retuszowana podobizna z r. 1880, z takim szlachetnie-chorym, rozczarowanym, znużonym, chłodnym wyrazem twarzy! To są zupełnie różne od siebie kobiety, są to świadectwa o tem, jaką była jej niezmiernie wrażliwa, słowiańska natura do chwili wykorzenienia jej z właściwego gruntu i jaką się stała potem.

Był to geniusz iście słowiański—uparty, odskakujący, płodny, pożądający całej pełni nieobliczonych, rozrzuconych w naturze i ludziach tamtejszych bogactw. Dobrze jej było w atmosferze herbaty, papierosów i duchowego zarówno jak materyalnego zbytku, wśród ludzi takich, jak ona sama. Sztokholmczycy byli inni. W Berlinie żyła jeszcze w środowisku swojem — tu zupełnie ją z niego wyrwano. Ona, która nie umiała być samotną,

ją się uczuwać społeczeństwu. Nowa szkoła handlowa w Warszawie otwiera szerokie i liczne drogi wychowańcom, pozwala im bowiem w dalszym ciągu kształcić się na technologów, inżenierów leśnych, agronomów, techników i daje takie prawa, jak uczniom szkół rządowych i prywatnych w kraju. Jest to warunek niezmiernie ważny, którego jeszcze przed kilku laty nie uznawano. Dziś szkoły prywatne nabierają coraz większego znaczenia i zyskują coraz szersze przywileje, dzięki temu, iż sfery ministeryalne wyraźnie zaznaczyły swą gotowość popierania inicyatywy prywatnej.

Trzeci wreszcie zakład powstaje również w Warszawie — dla kobiet (w połowie września). Są to kursy handlowe pod kierunkiem p. Smolikowskiej. Oto w skróceniu program: Wykłady rozpadają się na kurs przygotowawczy i dwa specyalne. Na przygotowawczy wstępować mogą kandydatki, liczące najmniej 15 lat, które ukończyły 4 klasy gimnazyum lub na pensyi prywatnej, albo też zdadzą egzamin w zakresie wyżej wymienionym. Na kurs pierwszy specyalny przyjmowane będą kandydatki, liczące najmniej lat 16, które ukończyły 5 klas gimnazyum lub pensyi prywatnej, albo też zdadzą egzamin w odpowiednim zakresie nauk. Na drugi kurs specyalny mogą przechodzić tylko uczennice, które przeszły pierwszy kurs i zdały egzamin. Zakres nauk jest bardzo obszerny i obejmuje: korespondencyę handlową w czterech językach, wiadomości z matematyki w zastosowaniu do potrzeb handlowych, arytmetykę handlową, buchhalteryę, towaroznawstwo wraz z wiadomościami z nauk przyrodniczych, geografię handlową, rys historyi handlu, ekonomikę, prawo handlowe, przemysłowe, wekslowe i kaligrafię. Język angielski, rysunek i stenografia będą przedmiotami wykładowymi, lecz nie obowiązującymi. Oprócz uczenic, uczęszczających na wykłady wszystkich przedmiotów, przyjmowane będą jako wolne słuchaczki, osoby życzące sobie uczęszczać na wykłady jednego przedmiotu lub grupy przedmiotów handlowych. Po ukończeniu dwu kursów specyalnych i zdaniu egzaminu, uczenice otrzymują świadectwa, wydane przez radę pedagogiczną zakładu. Wolne słuchaczki świadectw takich nie będą otrzymywały. Opłata roczna na dwu kursach specyalnych będzie wynosiła po rs. 100, na kursie zaś przygotowawczym rs. 80. Zakład mieścić się będzie przy ulicy Marszałkowskiej pod nr. 86.

Jak dalece zakład tego rodzaju jest potrzebny naszym kobietom, łatwo ten oceni, kto choć trochę zna warunki ich pracy i stopień uzdolnienia licznych rzesz niewieścich, tułających się po różnych sklepach, ofiarowujących swą pracę nieprodukcyjną, bo niefachową, za liche wynagrodzenie.

### „Ogórki“

Mają one swoje prawa i okres panowania w życiu bieżącem; ale gdy w ich godła prasa zaczyna się przystrajać i zalewać swe szpalty wodą ogórkową, licząc na pobłażliwość czytelników, znużonych upałami, jest to już karygodne niedbalstwo, lekceważenie ogółu, który ma swoje kaprysy nielogiczne, ale często też może rościć bardzo słuszne pretensye i za własne pieniądze żądać odpowiedniego towaru. Kto jest wrażliwy na wszelkie usterki, ten łatwo dostrzeże, że w „sezonie martwym“ wiadomości te same powtarzają się w jednem piśmie po parę razy tygodniowo, że nawet takie bliźnięta czasem figurują obok siebie w jednym numerze, że wreszcie masa omyłek trudnych do przebaczenia zwiększa się zazwyczaj w lecie. Mylnej zasady trzymają się redakcye pism, jeżeli sądzą, że znużony upałem czytelnik, rozleniwiony na „wilegiaturze“ lub w miejscu kuracyjnem, przebiega niedbale szpalty i nie dostrzega tych grzechów. Karbuje on je sobie dobrze w pamięci i buduje z nich nieufność do danego organu. Lato istotnie wyciska swoje piętno na pracy dziennikarskiej, gdyż zwykle najlepsze siły po całorocznej pracy udają się w tym czasie na wypoczynek. Ale to jeszcze nie upoważnia sklepików dziennikarskich do dawania odbiorcom zleżałego lub zafałszowanego towaru. Takim produktem, dręczącym ogół, są obecnie korespondencye z różnych miejscowości letnich, przeznaczonych na zabawy lub kuracye. Bale, koncerty, korsa, reuniony, teatry amatorskie, loterye — aż mdło, słabo się robi! Pewna znajoma opowiadała mi niegdyś, iż zemdlała pod wpływem nieustannej, częstej gadaniny jakiejś terkotki. Na wrażliwych, osłabionych i nerwowych może tak samo podziałać obecnie ta powódź słów gazeciarskich, ten gorący jej udział w pustocie życiowej garstki społeczeństwa, skazanego na wieczne próżniactwo lub podrygiwanie.

### Czy nic nie grozi?

Takie pytanie rzuca ogółowi dr. Tchórznicki, troskliwy badacz stosunków zdrowotnych w naszym kraju. „Odetchnęli obywatele kraju, uspokoiły się komisye sanitarne. W miastach z przyzwyczajenia jeszcze to i owo się czyści, na wsiach znów z przyzwyczajenia nic się w kierunku zdrowotnym nie robi. Kraj powoli powrócił do normy, tj. do odwiecznego brudu. A więc: domy toną w śmieciach, nieco zasłonionych zielonością. W otwarte okna wbiega zefir ze śmietnika lub ustępu. Do studni spływa ciecz podwórzowa i rynsztokowa. Mieszkania przepełniono po brzegi i zapomniano je wybielić; lufciki, zaklejone od zimy, konserwują doskonale zaschły zaduch w izbach sypialnych. Na podłogach warstwy brudu. Pod podłogą rzeźni gnije krew; w kałużach i rowach miejskich stoi zielona, cuchnąca ciecz. W piekarniach śpią na mące i cieście robotnicy. Masło, mleko, ser nocują w izbach sklepików spożywczych wspólnie z właścicielami sklepów, a znużony całodzienną pracą robotnik powraca do wilgotnej suteryny i spożywa dary boże bez wyboru i najelementarniejszej ostrożności. O dezynfekcyi odzieży i pościeli po zaraźliwych chorych, o dezynfekcyi szmat, wagonów itp. zapomniano zupełnie. Niema cholery, więc po co te ostrożności!“

Taki smutny i, niestety, prawdziwy obrazek maluje dr. Tchórznicki. To wierne skopiowanie z życia możemy poświadczyć, byśmy w tych dniach mieli sposobność przejechać spory kawał kraju, przyjrzeć się tym brudnym wioskom i miasteczkom, w których cholera przed paru laty zdziesiątkowała ludność ubogą. Przyjrzeliśmy się także wnętrzom tych wagonów, w których pokrowce brudne, pokryte tłuszczem i kurzem, nie są zmieniane od kilku lat. Miały służyć jako środek zapobiegawczy zagnieżdżeniu się bakteryj w materacach; tymczasem są dziś ich rozsadnikami. A przecież te same koleje popisują się na wystawie hygienicznej z urządzeniami

---

była tu sama wśród uprzejmych, kanciastych, walczących o prawa swoje obcych kobiet. Żądano tu od niej, żeby była wzorem, spełniła pewną misyę; dyktowano jej obowiązki, przeciwko którym powstawała wtedy tylko, jeżeli wtargano do najtajniejszego, osobistego jej życia. Publiczne stanowisko, które zajmowała, schlebiało jej próżności; była też materyalnie od niego zależną, gdyż prywatny jej majątek nie mógł starczyć na życie i na częste podróże.

Długoletnia choroba nieszczęśliwej w małżeństwie siostry jej, Anny, powodowała bezustanne wyjazdy Zofii ze Sztokholmu do Petersburga i z powrotem. Po śmierci siostry zajmowały ją przez jakiś czas silnie bijące podówczas prądy literackiego i kulturalnego życia Północy. W przestankach pisała też książki i rozwiązywała zagadnienia matematyczne. Ilekroć wracała do Sztokholmu z wakacyj, spędzanych w Rosyi lub na południu, nie pamiętała ani jednego szwedzkiego wyrazu. Z każdym rokiem więcej biadała nad swojem wygnaniem. Szeroka, bujna jej natura nie mogła nawyknąć do panującego w Sztokholmie tonu; z drugiej zaś strony jako dobrze wychowana, wykwintna, pragnąca przystosować się cudzoziemka, w osamotnieniu swojem nie śmiała wyłamać się z pod tego tonu. Życie jej stało się po raz pierwszy *monotonnem*— albo też takiem jej się wydawało. Siła jej żywotna słabła. Tęskniła do ciepła, tkliwości, fantastycznych stosunków — do wszystkich, co było w jej kraju, a czego tu nie miała.

I jeszcze do czegoś tęskniła, co było dla niej niedostępniejszem. Zbudziło się w niej gwałtowne, nerwowe pragnienie miłości. Chciała być kobietą, posiadać dla innych urok kobiety. Póki trwało naprężenie jej sił duchowych, nie uczuwała tego pragnienia. Podczas zaciekłej pracy matematycznej zagłębiała się w sobie, była niedostępną, wolną od wszelkich pożądań; podczas pracy literackiej stała się miękką, uprzedzającą, pełną tęsknoty do miłości. Erotyczne jej życie rozbudziło się w wyobraźni. Żal jej było utraconej młodości, czasu strawionego na studyach, złorzeczyła nieszczęsnemu talentowi, który sprawił, że przestała wywierać czar kobiety. Chciała być kobietą i doznać szczęścia, jako kobieta.

Miała jeszcze inne, równie gwałtowne i do spełnienia trudne pragnienie: otrzymania katedry w Paryżu. Poniekąd życzenie to spełniło się, gdy w r. 1888, na uroczystem posiedzeniu Akademii umiejętności w Paryżu, wobec wielu sławnych uczonych, odebrała osobiście t. zw. Prix Bordin. Było to najwyższe odznaczenie naukowe, jakiego dostąpiła kobieta. Od tej chwili stała się sławą europejską i miała w historyi miejsce zapewnione. Lecz przyjęła fakt ten obojętnie. Była tak wyczerpaną, jak po doktoracie. Przygotowywała się do zwycięstwa, pracując miesiącami, dniem i nocą — bez wytchnienia. Obecnie chciano uczcić laureatkę i nastały tygodnie nieustannych zabaw i rozrywek. Kowalewska nie usuwała się od niczego, przyczem jej tęsknota do miłości stanęła u zenitu.

Trochę dawniej już poznała była kuzyna męża swego. Zwała go „grubym M.“ Towarzystwo sympatycznego rodaka—na obczyźnie — usposobiło ją jak najweselej. Stał jej się niezbędnym, chciała go mieć ustawicznie przy sobie, nie mogła żyć bez niego. M. zaś tak dalece nie był jej wzajemnym, ale chętnie byłby się z nią ożenił. Stąd wywiązał się nieszczęsny, połowiczny stosunek. Zofia nie mogła żyć bez niego. Z Rosyi i Sztokholmu pojechali na kilka dni do Paryża i do Włoch. W drodze rozstali się, ponieważ — nie mogli się z sobą pogodzić. Wskutek nagłej zmiany klimatu, Kowalewska przeziębiła się. Przyjechawszy do Sztokholmu, niezwłocznie zaczęła wykłady, brała udział w życiu towarzyskiem, narażając się z rozpaczną jakąś obojętnością — a może umyślnie — na pogorszenie swego stanu. Niejasne przeczucia i sny, w które zawsze wierzyła, przepowiedziały jej, że rok ten będzie dla niej złowrogim. Tęskniąc do śmierci i bojąc się jej zarazem, umarła prawie nagle, na początku r. 1891.

(D. c. n.)

zdrowotnemi. Zdaje się, że będziemy znowu czynni około naprawy hygieny społecznej, ale dopiero wtedy, gdy zaraza znowu do nas zajrzy.

---

## Z NIEMIEC.

P[illegible] kobiety niemieckiej *jus fridericiani* wylicza jej prawo „das jus zu ignoriren.“ „Puch marny“ powinien zdać się na łaskę i niełaskę mężczyzny i jęcząc pod jarzmem bezprawia, nie uciekać się nigdy do oręża, który jej wsuwa do ręki prawo. Pogląd ten miał w Niemczech historyczną racyę bytu, dopóki mąż był filarem bytu rodziny, jej ekonomicznym przedstawicielem na zewnątrz. Z chwilą, gdy stary podział ról pomiędzy mężczyzną a kobietą upadł, jej niewolnictwo staje się przeżytkiem, tamującym wszystkie jej kroki. Przewrót ten w Niemczech bije w oczy na każdym kroku, tak dalece, że najbardziej zaufani mężowie państwowi odczuwają całą zgrozę rozdźwięku pomiędzy stanowiskiem gospodarczem Niemki a jej położeniem prawnem. Gdy roztrząsano kodeks cywilny w sejmie rzeszy, podnieśli głos w obronie kobiet tacy deputowani, jak sławetny baron Stumm, reakcyonista najczystszej wody. Wskutek dominującego stanowiska centrum w Reichstagu, nowy kodeks cywilny nie zmienił ani na jotę prawnego położenia kobiety. Zastąpiono wyrazy, nazywające rzeczy po imieniu, terminami owijającymi barbarzyńskie stosunki w bawełnę galanteryi. Nie poskutkowały ani liczne petycye, nadesłane do sejmu rzeszy i pisane tonem czołobitnym, ani broszury i artykuły, w których śmiało stawiano kodyfikatorów pod pręgierz obłudy. Kobieta, podług nowego kodeksu, korzystać będzie dalej z praw niepełnoletniej istoty, którą musi prowadzić na pasku opiekuńcza władza mężczyzny. Również razi bezprawie, któremu podlegają dzieci nieślubne. Postanowienia te, zwalające cały ciężar obowiązków na barki kobiety, tak rozmijają się z elementarnemi pojęciami sprawiedliwości i etyki, iż bynajmniej nie trudno podejrzewać prawodawców o to, iż chcieli przedłużyć *carte blanche* donżuaneryi samców dwunogich. Wszelkie dotychczasowe środki obrony pozostały bez skutku; wobec tego kobiety chwyciły się protestu, tego ostatecznego środka, przysługującego bezbronnym ofiarom brutalności. W ten sposób chciano pociągnąć za sobą opinię publiczną. W jednej z największych sal tutejszych zwołano zebranie protestujące, na które stawiło się 1,200 kobiet. Mówiąc prawdę, sala robiła wrażenie sesyi dam z t. zw. lepszego towarzystwa. Z latarką w ręku nie doszukałbyś się robotnicy lub pracownicy handlowej. Bogatsze sfery wzięły za to gorący udział w manifestacyi. Przybyły wszystkie znakomitości świata kobiecego Berlina, a oprócz tego ze wszystkich ważniejszych ognisk społecznego życia Niemiec nadeszły depesze. Księżne i hrabianki, burmistrzowe, profesorowe, doktorki, studentki i artystki — wszystkie pośpieszyły przyłączyć swój głos do chóru protestu kobiet niemieckich. Mówczynie w ostrych słowach gromiły sobkostwo deputowanych, tworzących prawa, uwzględniające wyłącznie interesy mężczyzn. Kobiety nie chcą być stworzeniami drugorzędnemi, ani bezmyślnie poddać się biblijnemu rozkazowi: „Niechaj on będzie panem twoim.“ Szczególnie energicznie przemawiała panna Augspurg, prawoznawczyni z zawodu. Niemieccy mężczyźni, zdaniem jej, wystawili sobie niebardzo pochlebne świadectwo, gdyż o wysokości kultury każdego społeczeństwa można sądzić z tego, jakiem jest tam położenie niewiasty. Niemcy, którzy tak często pysznią się, iż nikogo się nie boją, prócz Boga, obawiają się jednak równouprawnionych kobiet. Jednogłośnie przyjęto następującą rezolucyę: W przeciwieństwie do społecznego rozwoju ostatnich dziesięcioleci, sejm rzeszy w prawie familijnem odmawia kobiecie samodzielności ekonomicznej, degradując ją na stopień osoby niepełnoletniej. Uniemożliwiając kobiecie korzystanie ze swego własnego majątku, sejm rzeszy rzuca ją na pastwę samowoli męża. Krzywdę wyrządzono również kobiecie jako matce: w stosunku do dzieci musi ona ustąpić pierwszeństwo ojcu. Nieuleczalna choroba umysłowa małżonka ma być niedostatecznym powodem do żądania ze strony kobiety rozwodu *); pod tym względem cofnięto się wstecz w porównaniu z prawodawstwem dotychczasowem. Wreszcie skrzywdzono dzieci nielegalne w sposób uwłaczający sprawiedliwości. Przy tej sposobności kobiety orzekły, iż nie odetchną, dopóki nie zniszczą do szczętu nowoukutych kajdan. Przebieg zebrania sprawił wrażenie imponujące. Jest to, zdaje się, pierwszy wypadek, że najszersze koła, zupełnie obojętne na sprawy społeczne, dowiedziały się, iż kobiety nie są zadowolone ze swego położenia i że wypowiadają walkę potęgom, udaremniającym urzeczywistnienie ich żądań. Ze zdziwieniem napotyka się obecnie artykuły o kwestyi kobiecej w pismach, pełniących obowiązki kumoszek literackich. Zabierają przeważnie głos wyrocznie ze świata naukowego: prawnicy o kobiecie w prawie, medycy o studyach lekarskich kobiet. Kto widzi, jak gorliwie toczą się rozprawy nad tą kwestyą, nie będzie wątpił, iż istnieje ona nietylko na papierze, lecz fermentuje w umysłach tysięcy. Najbardziej zachowawczo powagi świata naukowego idą za prądem, którego fale coraz silniej napierają na opokę przesądu. Rektor uniwersytetu berlińskiego, Adolf Wagner, oświadczył niedawno na kongresie ewangelicko-społecznym, iż skutki dopuszczenia kobiet do studyów zachwiały stanowisko tych, którzy wszelkiemi siłami stawiali opór otwarciu niewiastom wszechnic. Niedawno był *interviewowanym* w sprawie kobiecej znany ekonomista reakcyjny, prof. Schmoller, historyograf Hohenzollernów. Poglądy jego zasługują na uwagę jako dowód, iż prawda toruje sobie drogę do najbardziej zasklepionych umysłów.

Prof. Schmoller oddał słuszność roszczeniom kobiet co do kodeksu cywilnego. Przypuszcza jednak, iż w życiu rodzinnem mąż powinien być wyższą instancyą, której woli mają ulegać małżonkowie w kwestyach spornych. Trudno zrozumieć logikę słów uczonego. Jak oskarżyciel lub obwiniony może jednocześnie być sędzią? Chyba tej zagadki w prawie nie rozwiązano jeszcze. Schmoller wprost prawo podporządkowuje sile, której wcieleniem, na mocy prawodawstwa, jest w stosunkach rodzinnych mężczyzna. Co do udziału kobiet w życiu gospodarczem, zagadnięty wyraził przypuszczenie, iż obecnie należy tę sprawę pozostawić otwartą. Prawdopodobnie przyszłość wyznaczy każdej płci odpowiednie zajęcie. Nie sposób stawiać przeszkód kobiecie, którą życie zmusza do pracy po za obrębem rodziny. Nie należy atoli przeoczać szkodliwego wpływu konkurencyi obu płci. Mężczyzna i kobieta, zdaniem Schmollera — który pod tym względem opiera się na Richlu — wraz z rozwojem kultury coraz więcej się różniczkują. Nie mogą więc pełnić całkiem jednakowych funkcyj w społeczeństwie. Najciekawszem jest, że Schmoller, zgadzając się w zasadzie na umożliwienie kobietom studyów uniwersyteckich, żąda jednak, aby kobiety kształciły się w swych własnych uniwersytetach. Szkoda, że nie przytoczył motywów tak dziwnego poglądu.

*) Kwestyę tę na wniosek deputowanego Munkla roztrząsano ponownie i zniesiono orzeczenie pierwotne.

Zmarł tu Ernest Curtius, znany badacz dziejów Grecyi. Nekrologi rozwodzą się tylko nad jego naukowemi zasługami i przytaczają cały szereg prac. Jako o człowieku nie mówią prawie nic. Miłośnik starożytnej Hellady nie potrafił w jej dziejach znaleźć klucza do zrozumienia współczesnej burzliwej epoki. W 1870 r. rozstał się ze swymi foliantami, by w niezgrabnych rymach śpiewać hymny pruskiemu zwycięskiemu żołdactwu. Pozostawił liczne prace, z których „Historya Grecyi“ jest znaną szerszemu ogółowi. Dzieło to źródłowe, dziś może jednak nieco przestarzałe. Gdy Mommsen w ostatnich swych pracach starał się zastosować nowe metody badania, Curtius ani razu nie pokusił się o udoskonalenie swojej metody. Nieśmiertelną zasługą Curtiusa jest odkopanie Olimpii, dokonane pod jego kierownictwem. Cesarz Fryderyk tak przejął się był odczytem swego nauczyciela Curtiusa w 1852 r. o Olimpii, iż postanowił wydobyć na światło dzienne to miasto. Ustępując prośbom Fryderyka, Bismarck uregulował międzynarodowo-prawną stronę tego przedsięwzięcia. W przeciągu 6 lat (1875—81) pracował Curtius gorliwie i wywiązał się świetnie ze swego zadania, gdyż zwrócił ludzkości mnóstwo nieocenionych zabytków starożytności.

*H. F.*

---

## BADANIA NAUKOWE.

### NOWA PRACA J. LIPPERTA *).

Lippert ogłosił świeżo pierwszy tom dzieła, poświęconego specyalnie zbadaniu dziejów rozwoju społecznego Czech. Książka to ciekawa pod wielu względami, gdyż, bądź co bądź, Czesi są szczepem tak blizko pokrewnym, że wyjaśnienie pewnych szczegółów ich historyi społecznej bezwarunkowo może przyczynić się do wyświetlenia naszych pierwocin i zwyczajów w epoce zamierzchłej. Badacz niemiecki wyprowadza np. słowo „płacić“ od tego samego pierwiastku, co „płótno“; wynika to stąd, że pewnych tkanin lnianych używano ongi jako pieniędzy; „dziedzic“ i „dziedzictwo“ pochodzą od „dziada“ na tej podstawie, że dziad z synami i wnukami był najprostszą grupą, która miała prawo wydzielić się z pośród zadrugi rodowej. Daliśmy parę przykładów z zakresu wywodów czysto lingwistycznych, ażeby choć jako tako uwydatnić pożytek, płynący dla nas ze studyów nad dziejami narodu pobratymczego. Przytem imię autora coś znaczy. Lippert dał się poznać swojemi poszukiwaniami na polu historyi kultury powszechnej, przeszedł więc przewyborną szkołę dla podjęcia podobnej pracy w zakresie szczuplejszym jednego narodu. Nie odstraszył się trudnościami, jakie napotkał. Dla napisania kilku wierszy trzeba było robić żmudne poszukiwania i poddawać ocenie materyał, zupełnie jeszcze nieopracowany z danego punktu widzenia. Nadto należy nie zapominać o tem, że wieki ubiegłe bynajmniej nie dbały o przekaza-

*) *Social - Geschichte Böhmens in vorhistorischer Zeit.* I Band (*Die slavische Zeit und ihre gesellschaftlichen Schöpfungen*) VIII i 468, Wien, Leipzig.

nie nam obrazu swoich stosunków społecznych. Z liczby dokumentów, zawartych w dyplomataryuszach, ani w jednym, jak zaznacza Lippert, nie można dojrzeć zarysów dawnych instytucyj, są tylko szczegóły, które dopiero w zestawieniu ze wzmiankami, pochodzącemi z innych dokumentów, nabierają wartości i rzucają światło na przeszłość.

Uzasadniona jest wobec tego obawa, że Lippert tam, gdzie nie będzie miał dostatecznego materyału pod ręką, da się uwieść swoim wiadomościom z dziedziny ogólnej kultury i będzie nadsztukowywał braki. Nie znamy stosunków czeskich, trudno więc nam wyrokować, o ile jest on wolny od takiego grzechu. Naginanie organizacyi przedhistorycznej Czechów do schematu Morganowskiego: ród — bractwo — plemię wygląda właśnie na takie naciąganie dziejów konkretnych do uogólnień, zdobytych na innem polu.

Jednocześnie nastręcza się inna kwestya. Czechy są widownią zażartej walki pomiędzy dwoma narodami, które kraj ten zamieszkują, Lippert zaś należy do wybitnych i wpływowych matadorów jednego z nich. Tak zwane „prawo historyczne" i inne antyki odgrywają w tych zapasach rolę dość znaczną, ażeby każdy pisarz nie zapragnął, choćby nieświadomie, wyzyskać dziejów dla poparcia swoich założeń. Nie chcemy przez to powiedzieć, że w rzeczy samej autor rozpatrywanej książki dopuścił się takiej nieostrożności, która musiałaby odbić się ujemnie na wartości dzieła, ale swoją drogą jest to rzecz możliwa. Sam zaznaczył w przedmowie, że w bardzo wielu punktach wypowiada poglądy, będące w zupełnej sprzeczności z utartemi zapatrywaniami historyków czeskich. Ci w swoich wywodach wychodzą z założenia jedności szczepowej, Lippert dowodzi, że nastała ona już za czasów historycznych. Oni przyjmują, że sejm był instytucyą przedhistoryczną, ograniczaną i uszczuplaną przez książąt pod wpływem wzorów niemieckich, że zróżniczkowanie narodu czeskiego na warstwy nastało już za czasów historycznych skutkiem oddziaływania zagranicznego, atoli według autora dziejów społecznych Czech, poddaństwo i władza książąt wyrosły samorodnie z gruntu rodzimego, sejm zaś powstał w okresie późniejszym, jako wynik osłabienia potęgi monarszej i wzrostu żywiołu szlacheckiego.

Tom pierwszy jest poświęcony tym urządzeniom, które powstały samodzielnie i pochodzą z pierwiastków rdzennie czeskich. Drugi podda rozbiorowi stosunki, które kościół i napływ żywiołów niemieckich przyniosły z sobą. Przedstawiając czytelnikowi zawartość części pierwszej, naturalnie poprzestaniemy na zasadniczym wątku wywodów Lipperta, tj. między innemi usuniemy wszelkie daty i osoby konkretne, jako względnie obojętne.

Ażoby poznać rozwój dziejowy pewnego narodu w czasach barbarzyńskich, trzeba przedewszystkiem uprzytomnić sobie ukształtowanie terytoryów, na których rozpoczęła się jego historya. Jeżeli kraj odznacza się jednością przyrodzoną skutkiem istnienia pasm górskich, lub z innych względów, można wnosić, że szczep, zamieszkujący te obszary, bardzo wcześnie wystąpi na widowni historycznej, jako grupa zwarta, politycznie wyodrębniona. W takiem położeniu były Czechy. Atoli wewnątrz tej jedności kryła się pewna różnorodność, która, zniknąwszy w czasach późniejszych, musiała wpływ wywrzeć w okresie wcześniejszym. Zróżniczkowanie geograficzne terytoryum czeskiego, istniejące wewnątrz zasadniczej jedności, było podstawą bytu licznych plemion, niewątpliwie bardzo pokrewnych językiem i zwyczajami, ale, bądź co bądź, niezależnych nawzajem i może będących z sobą w waśni krwawej. Pomiędzy siedzibami każdej z tych składowych części późniejszego narodu ciągnęły się knieje pograniczne, które nadto spełniały zadanie szańców obronnych. Lippert, na podstawie różnego rodzaju wskazówek, stara się odtworzyć powierzchnię kraju, pokrytą niegdyś przez puszczę, i co za tem idzie, wyznaczyć dawne terytorya plemienne, które były otoczone przez bór. Knieje te, stanowiące zresztą rys zasadniczy okresu barbarzyńskiego nietylko u Czechów, były najlepszą ochroną plemieńców, bo w razie pogromu tam ukrywali się mieszkańcy, przestrzeń zaś rzadsza, leżąca pustkowiem, robiła zagony nieprzyjacielskie rzadszymi i powolniejszymi. Istnieją więc one, poki grozi nieustające niebezpieczeństwo napadu, i są wytrzebiane, gdy pomiędzy plemionkami ościennemi dojdzie do trwałego sojuszu, co nastaje wtedy, gdy wejdą one jako części do większej całości politycznej. Widzimy więc odrazu, jaką cenną nić przewodnią dają dzieje rodunku puszcz. Natomiast z chwilą rozpoczęcia trzebienia lasów, stanowiących dawne pogranicza plemienne, z działów, które leżą na zewnątrz organizującego się przymierza, powstaje nowa knieja pograniczna, ogólno-narodowa, która służąc za szaniec dla całego kraju, przetrwać musi dawne towarzyszki pomiędzy jego częściami składowemi. Jeszcze w w. XII książęta czescy, robiąc klasztorom darowizny, nie pozwalają ani drzew ciąć, ani zakładać wiosek — upominek ogranicza się użytkowaniem łąk i pastwisk leśnych. Wyznaczywszy na mapie dawne terytorya plemienne, będące mniej więcej pod uprawą i leżące w pośrodku puszczy, Lippert usiłuje dowieść, że z dziejami ich rodunku w Czechach wiąże się historya stanów i własności. Knieje, które istniały w pierwotnej swojej leśnej postaci za czasów powstawania władzy książęcej, stały się własnością skarbu i co za tem idzie, rozsadnikiem nowych wzorów społecznych. Osoby, które tam osiadały, potrzebowały na to pozwolenia księcia i od samego początku były względem niego w pewnym stosunku poddańczym. Karczowanie obszarów leśnych w tym okresie wzmacnia jedynie potęgę nowej formacyi — państwa. Tymczasem rozwój stosunków społecznych w dawnych ziemiach plemion szedł innymi torami, bo wyłaniał się z gminowładztwa barbarzyńskiego i musiał zwolna otrząsać się z tradycyi dawnej równości. Puszcza, jako własność książęca, była retortą dążeń pierwotnych, tj. zmieniających stosunki społeczne praojców.

Początek temu przewrotowi dały próby zjednoczenia w jedną całość niezależnych dotychczas plemion, połączonych jedynie luźnem przymierzem. O tem, z pośród którego wyszła taka pobudka — mówimy naturalnie nie o dobrowolnej potrzebie zrzeszenia, lecz o zmianach książąt — nadto w którem z plemion zjawiła się naprzód taka władza, oddzielona od ludu i przeciwstawiająca się gminowi, o tem, zdaniem Lipperta, rozstrzygnął rozwój stosunków wymienno-handlowych.

Drogi, istniejące na potrzeby czysto krajowe, są zmienne, zależne od czynników niekiedy bardzo mało ważnych, ale te, które prowadzą z za granicy i któremi płyną obce towary, są w pewnej mierze tworem przyrody, ponieważ punkt ich wejścia na dane terytoryum, oraz bieg nawet, zależą od warunków topograficznych. Są to arterye, wzdłuż których w Czechach tworzyły się ośrodki nowych stosunków społecznych, powstawała władza książęca, wraz z nią zaś organizacya państwowa. Mapa, załączona przez Lipperta do jego książki, świadczy wymownie o takiej zależności. Tam, gdzie drogi były najmniej obfite, knieja przetrwała najdłużej. Za to przerzedza się wszędzie wzdłuż dawnych gościńców. Ludność, znajdując, pod osłoną powstających tam grodów, bezpieczeństwo w pobliżu szlaków handlowych, później zaś zarobek, gromadziła się i karczowała lasy, dawne zaś horodyszcza upadały, leżąc na uboczu od arteryj handlu. W punktach skrzyżowania się kilku szlaków usadowiły się dwa gródki dziejów czeskich: stare Pilzno i Praga. Grody te nie przyciągnęły ku sobie traktów, lecz same powstały jako następstwo ruchu po nich. Że nie Pilzno, lecz Praga zwyciężyła w walce współzawodniczącej i stała się stolicą powstającego państwa, zaważyły tam czynniki inne, może obecność energicznych i ruchliwych panów. Potęga tych panów była także dziełem tych samych czynników. Towary, pobierane za ochronę karawan kupieckich, szły do skarbca seniora plemiennego, on to brał myta, otrzymywał upominki. To dawało mu środki obfite, a ponieważ wpływy te szły nie od swoich, przybrały od początku postać bogactwa indywidualnego i wzmocniły stanowisko księcia. Dla opieki nad kupcami potrzebni byli specyalni wojownicy, którzy wydzielają się z pośród gminu rolnego i zamieniają na drużynę. Ukazują się grody. Słowem, handel sprzyja powstaniu władzy, odrębnej od ludu. Praga, leżąca w okolicy względnie jałowej, tylko skutkiem tych czynników stała się ogniskiem państwa, takie zaś jej stanowisko ostateczne utrwaliło się w r. 996 przyłączeniem współzawodniczącego plemienia Łuczanów i wymordowaniem jego dynastów przez panów tworzącej się stolicy.

Atoli władza księcia dla swego powstania potrzebowała jeszcze pewnych warunków, mianowicie zróżniczkowania gminowładztwa pierwotnego.

Podstawą bytu społecznego w okresie legendowym była wspólność rodowa, której szczątki odnajdujemy jeszcze obecnie w Słowiańszczyźnie południowej pod nazwą zadrugi. Istnieje ona tu i owdzie w Czechach jeszcze w w. XIV. Jej rozkład jest punktem wyjścia dla rozwoju potęgi dynastów. Nastał on dość wcześnie jako wynik żywiołowo działających przyczyn. Każdy ród, rozmnażając się drogą przyrostu naturalnego, rozszerzał się po za pierwotne swoje siedziby: oddzielały się z niego grupy mniejsze, które trzebiły knieję i tam gospodarowały pojedynczemi rodzinami. Nadto w sadybie rodowej odbywał się także upadek jedności: wyodrębniały się dziedzictwa, tj. grupy złożone z dziada, synów i wnuków, które nie zrywając związku z macierzą, prowadziły własne gospodarstwo. Dzieje wychodźców, karczujących puszczę i po pewnym czasie zrywających zupełnie łączność z pniem ojczystym, a tych gospodarstw, powstających dokoła zadrugi-macierzy, popłynęły zupełnie inaczej. Władza sądowa i kapłańska, kierownictwo podczas wypraw wojennych były w rękach seniorów (używamy terminu, właściwego naszym dziejom z okresu Piastów), tj. głów najstarszej linii rodu. Rodzina taka głównego przedstawiciela rodu otrzymywała z łupów część największą, dostawała upominki za sprawowanie obowiązków sądowych, miała jeszcze inne przywileje i powoli zamieniała się na dynastów niższego lub wyższego stopnia, odpowiednio do tego, czy rzecz dotyczy rodu lub jakiegoś innego ogniwa organizacyi plemiennej. Rozwój stosunków wymiennych, stwarzając nowe źródło dochodów, utrwala to jej stanowisko. Tymczasem reszta rodowców spada na poziom podwładnych, dobrowolne zaś daniny przekształcają się na obowiązkowe. Takiemu przewrotowi dużo sprzyja pewna okoliczność: mniejsi i więksi dynaści zagarniają na swoją własność knieję plemienną, osadzają tam różnych przybyszów na czynsz i pańszczyznę, mają

niewolników i zakładają wsie niewolne. Różnica pomiędzy tymi żywiołami napływowymi a młodszemi liniami rodu istnieje w pierwszej chwili powszechnie w świadomości narodu, ale z biegiem czasu zaciera się z uszczerbkiem dla dziedziców. Jedynie ci z pośród nich, którzy jeszcze przed nastaniem takiego różniczkowania osiedli w kniejach zdala od grodów i zerwali łączność ekonomiczną i nawet moralną z macierzą, zachowali swoją niezależność. Będą oni w okresie historycznym stanowili grupę wolnych kmieci, z których część niewielka przejdzie w zastępy rycerstwa, reszta zaś powoli wyginie.

Władza książęca tworzy się na wzór władzy dynastów. Co większa, książę jest pospolitym seniorem, który dzięki sprzyjającym okolicznościom natury zewnętrznej posiadł większą potęgę. J. Lippert przytacza zarzuty, robione Wacławowi I, że oddał komuś w dzierżawę pewną wioskę, ażeby zamknąć na zawsze usta jej mieszkańcom, twierdzącym, że są oni tego samego rodu co królowie. Jak pomniejsi dynaści przywłaszczają pobliską knieję, tak samo książę zagarnia plemienną, później zaś ogólnie krajową. Obszary ziemi, którymi rozporządza, zwiększają się jeszcze skutkiem tego, że na księcia przechodzą spadki po bezpotomnie wygasłych wolnych rodzinach. Terytorya to bardzo wielkie. Na nich będzie on osadzał poddanych i kolonistów, będzie ją rozdarowywał za zasługi członkom swojej drużyny i stwarzał w kraju nową formacyę społeczną według swego upodobania, bez tradycyi rodowej i przyzwyczajeń gminowładnych. Powaga książęca przybrała w Czechach formy bardzo bezwzględne, nieograniczone, właśnie dzięki ogromowi takiej posiadłości w porównaniu z ziemiami wolnych kmieci, oraz majątkami pomniejszych dynastów — plemiennych, rodowych i nawet zadrużano-wioskowych. Usiłuje ona zagarnąć na rzecz swoją wyłączną sądownictwo i inne obowiązki, ściślej: źródła dochodów (sprawowanie powinności sędziego jest podówczas jednem z główniejszych źródeł dochodu). Dochodzi więc z konieczności do zatargu pomiędzy władzą królewską a dynastów, toczy się zaś on krwawo. Dość np. wskazać wymordowanie możnej rodziny Werszowiczów, liczącej około 3,000 członków, ponieważ swoją „butą“ stawiała przeszkody zamiarom powstającego absolutyzmu Przemysławiczów. Arystokracya rodowa krzywem okiem patrzyła na wzrost potęgi pewnego rodu, który w przeszłości był jej równy. Dwór przeciw niej tworzy nową szlachtę — z pośród zastępów służby książęcej, względnie drużyny. Jest ona nawskróś dziełem rąk jego. Osadza ją na urzędach, rozdaje jej knieje. Bez tradycyi, wyrosła w posłuszeństwie, prowadzi ona dalej robotę pogrzebania przywilejów rodowych oraz gminowładnych, o ile te jeszcze się ostały szczątkowo. Władza książęca staje się absolutną. Dopiero później, gdy z powodu waśni domowych i współzawodnictwa różnych kandydatów o opróżniony tron po wymarciu Przemysłowiczów, nowej tej szlachcie przybędzie śmiałości, zażąda ona konstytucyi. Powstanie sejm, nie jako tradycya dawnej swobody, ale jako objaw, że utworzona przez książąt formacya jest tak potężna, że może im stawić czoło.

Taki jest dorobek dziejowy, do którego doszły Czechy pod wpływem czynników rodzimych, nie związanych z najazdem żywiołu niemieckiego.

*L.*

## USTRÓJ SAMORZUTNY
### SPOŁECZEŃSTWA POLITYCZNEGO.

V.

Stowarzyszenia samorzutne przez podobieństwo przechodzą w swym rozwoju cztery stadya, momenty: które dr. B. wylicza „w ich porządku logicznym:“ Pierwszym momentem jest ten, gdy w luźnej, względnie jednorodnej i podobnej z interesów lub czynności rozpierzchłych, grupie zjawia się inicyatywa, będąca pierwszym krokiem ku organizacyi. Osobista czy zbiorowa, zawsze musi mieć organ kierowniczy, który się podejmuje czynności organizacyjnej. Tu jest najwłaściwsze pole dla działalności osobistej, równoznacznej z wynalazkiem. Żeby stworzyć związek trwały, inicyator musi posiadać przynajmniej dwa niezbędne przymioty: osobowość zdolną przedstawiać interes całej grupy, tj. zawrzeć w sobie osobowość samej organizacyi i dar zajęcia określonego stanowiska wobec odnośnego interesu całej społeczności. Wreszcie winien wyobrażać w skróceniu potencyalną organizacyę i przyszły bieg jej spraw. Im mniej mają tych zalet żywioły składowe, tem silniejszą on sam musi odznaczać się indywidualnością. Drugim momentem będzie, gdy w łonie grupy nacechowanej inicyatywą wzrasta upodobnienie w stopniu prześcigającym granice wyznaczone i rozciąga się daleko po przyjaznym obszarze dążności drzemiących jeszcze; gdy, co najgłówniejsza, odrębności osobnicze zacierają się, czynniki różnicowe ustępują, powinowactwo wewnętrzne wzmaga się i cała masa staje bardziej zwartą i jednorodniejszą. Innemi słowy, gdy współżycie członków, jednostek zrzeszonych dobrowolnie, samorzutnie około jakiejś wspólnej osi, utożsamia je niebawem, wydobywa z nich na jaw dążenia i zalety wspólne, które potem służą za kit, zlepiający silniej stowarzyszenie, związane jednakowym celem. Skoro to nastąpi, organizacya wstępuje w trzecią fazę: Dążenia osobnicze, już należycie upodobnione, umacniają się (konsolidują), z nieśmiałego zarysu przechodzą w określoność, wreszcie zlewają się — stapiają razem, żeby dać byt osobowości zbiorowej, reprezentującej interes całej grupy. „Ja“ jednostek samotnych dostaje zastępstwo w jedynem, gromadnem „my.“ Zatoli „ja“ jednostkowe może być pojęte tylko jednocześnie z „nie-ja“ środowiska, przeto zlaniu temu towarzyszy ściślejsze lub mniej ściśle odkreślenie granic zbiorowości. W czwartym momencie uspołecznienia jednostki, wpadłej „samorzutnie“ w gromadzką toń spółki „podobnościowej“—po zlaniu owem, czyli „odosobieniu“ się następuje organizacya. Wydziela się organ kierowniczy, jako wyobraziciel osobowości ustroju, który czuwa nad prawidłowem ziszczeniem interesu zbiorowego, strzeże wspólnych zasobów materyalnych i kieruje przebiegiem spraw. Bywa on najczęściej przeistoczonym organem pobudki (inicyatywy), który we wszystkich szczególnościach swego charakteru, wciąż będąc przedstawicielem osobowości stowarzyszenia, bierze na siebie główne zadanie wzmacniania i rozszerzania organizacyi.

Czasem zabraknąć może pewnych faz kolejnych w genezie stowarzyszeń z podobieństwa. Wtedy będziemy mieli niedoskonałe lub niewykończone formy „czynności obokległych“ (*activites concomitantes*), bez organizacyi ustalonej. Inicyatywa może się sprowadzić do prostego przykładu, za którym idzie cała grupa, działająca bez zgody uprzedniej. „Ja“ zbiorowe może się zatrzymać na wstępnym szczeblu powinowactwa wzruszeniowego, które przenika pewną liczbę jednostek, nie wplatając ich w ustrój określony. Słowem, otrzymamy grupy jednorodne o wszelkich stopniach zwartości wewnętrznej — od prostej obokległości do zrzeszenia całkowitego. Zdawałoby się na pozór, że stowarzyszenie przez podobieństwo wyłącza koniecznie kooperacyę złożoną, jak wogóle wszelką większą splotność ustroju. Tak wszakże nie jest, bo wzrostowi złożoności towarzyszy stale postęp całkowania pierwiastków podobnych. Gdy spółki na podobieństwie oparte, zdążające ku celom tożsamym lub uzupełniającym, nie są ograniczone działalnością czysto wsobną czy miejscową, mogą się połączyć punktami wspólności, żeby stworzyć całość rozleglejszą — skojarzenia drugiego stopnia. Dosięgnąwszy go, przybiorą postać ustroju *federacyjnego* o słabszej lub silniejszej jedności. Dopóki działalność całości jest dobrze złądzona (skoordynowana), wszelki przymus ze strony organu kierowniczego jest zbyteczny.

Schematem tym dr. B. wyczerpuje typ stowarzyszenia przez podobieństwo w jego najczystszych objawach. Ale ten wzór uspołecznienia, jak się przyznaje sam, rzadko występuje bez pewnych powikłań. „Tak jest zresztą ze wszystkiem, co dąży do typu jedynego.“ On wprawdzie doszedł w naszych czasach do wielkiego rozwoju i ma przyszłość przed sobą. Ale stowarzyszenia najsilniejsze, najrozleglejsze i najbardziej złożone przedstawiają jeszcze typ mieszany, w którego układzie obok pierwiastków podobnych czy upodobnionych współistnieją i działają pierwiastki inne, rzecby można — „różno-podobne,“ różno-jedne (*concomitans*).

Ten typ zrzeszenia nazywa Balicki — w niezbyt może ścisłym przekładzie moim—*stowarzyszeniem przez obokległość* (*association par concomitance*), czyli dokładniej: stowarzyszeniem pierwiastków obokległych, zachowujących jednak w podstawie swej organizacyi podobieństwo. Pierwiastki te dzieli on na trzy kategorye: Są to naprzód jednostki, które, łącząc się na zasadzie analogii interesów, wnoszą do akcyi wspólnej pewne właściwości swego charakteru (temperamentu, wrażliwości metody intelektualnej), stanowiące czynniki dodatkowe, wywierające nieraz znaczny wpływ na sposób działania. Często jednostki te zdolne są tak dalece pochłonąć się sprawą wspólną, że kładą w nią „całą swą duszę,“ tj. nietylko ową osobowość szczególną, która jest wytworem przemknięcia się wzajemnego i asymilacyi obustronnej, lecz i całą swą indywidualność jednostkową. Oczywiście, jest tu element odmienności, inszości — związany zresztą ściśle z zasadą konstytuującą, — który przenika w stowarzyszenie i czyni z niego „poniekąd spółkę nietylko osobowości, ale i osób.“ Dalej sama splotność życia społecznego nastręcza wypadki nieprzewidziane, powikłania niedające się usunąć bez zadania ciosu samemu celowi. Może się np. zdarzyć, że stowarzyszenie religijne lub jakie inne niegać zacznie prześladowania. Okoliczność ta powoła z konieczności działalność dopełniającą, przeznaczoną do strzeżenia związku przed następstwami nowej sytuacyi i wytworzy daleko zawilszy splot czynności. „Podobne stowarzyszenie odepchnięte, odosobnione w środowisku, w którem żyje, prawdopodobnie rozwinie dodatkową działalność pomocy wzajemnej i opieki, unikać będzie jawności, sprzęgnie się bardziej wewnątrz itd.“ Trzecią kategoryą różno jedności pierwiastków jest zgodność ich celu przy rozmaitości środków. Mamy tu jeszcze postać zrzeszenia przez obokległość, gdy pierwiastek różnorodny pociągnięty jest samą obecnością węzła jednorodności. Przykładem tego może być — zdaniem dr. B. — syndykat robotniczy, mający na celu obronę swych interesów

fachowych, jeżeli on obok środków normalnych niejako (biura pracy, udział w sądach rozjemczych) używa postępowania nadzwyczajnego, jak zmowy lub bojkotu. „Zaś na tym punkcie rozbieżność jest zawsze silniejsza, ponieważ wchodzi w grę nowy żywioł koordynacyi.“ Przy tej myśli, tak zazdrośnie kryjącej jakiś niewątpliwy *ressemblant*, wyssany z treści życiowej i niosącej tajemniczo, niemal pod skrzydłem znaku algebraicznego, jakiś łup na orle gniazdo abstrakcyi — bierze ochota spytać jej rodziciela: czemu czytelnika zostawia w wątpliwości, którą mógłby na razie rozproszyć jednem zdaniem więcej? Bez tego łatwo jest komuś owo twierdzenie stosować dowolnie i na opak. Ale zaczekajmy, aż socyolog sam zniesie swoją oderwaną sieć ustroju samorzutnego na „materyalne tło“ społeczeństwa, czemu przyjrzeć się będziemy mieli sposobność niżej.

Jeszcze kilka słów o stowarzyszeniu przez obokległość. „W miarę jak wpleciony w niem pierwiastek różnicy, traci na swej sile i w akcyi wspólnej, zbiorowej, dochodzi do należytego stopnia upodobnienia—obokległość przeobraża się w podobieństwo i organizacya wstępuje w typ poprzedni. Jeżeli zaś przeciwnie nieodłączna różnorodność bierze górę nad żywiołem wspólnym — pochłania go lub prześciga w natężeniu — powstaje rozterka wewnętrzna i, wreszcie zupełny rozkład.“ Jeżeli zaś zadanie, które ma do spełnienia organizacya, jest społecznie niezbędnem, wtrąca się państwo — i w przymusowy sposób organizuje czynność.

Czem się wybitnie różni ten drugi typ uspołecznienia (tj. *ass. par concomitance*) od pierwszego, to podziałem pracy we własnem łonie i pewną władzą, udzieloną organowi kierowniczemu. „Gdy zadania cząstkowe, z jakiejbądź przyczyny, nie były przedsięwzięte przez grupy uzupełniające, uprzednio ustalone i później scałkowane w jedną całość, praca złożona, podjęta przez stowarzyszenie, musi się rozpaść na operacye poszczególne, powierzane stosownym organom.“ Tylko—każe to dobrze zapamiętać autor — nie zachodzi tu zróżniczkowanie organiczne między członkami, lecz funkcyonalne między odrębnymi rodzajami pracy, i przeto niema tu nierówności śród uczestników, lecz jeno będąca następstwem tego rozmaitość działania. Podział pracy zwykle zjawia się na tych właśnie nierównościach, nie będąc bynajmniej ich przyczyną determinującą. Władza zaś organu kierowniczego jest siłą utrzymującą w spójności i ładzie pierwiastki rozbieżne, różno-podobne. Przykładem tego może być chór śpiewaczy. Dobrze wyćwiczony, może on śpiewać zgodnie pod luźnym kierunkiem, ale gdyby chciał popisać się w sztuce teatralnej, musiałby się oddać przewodnictwu bezwzględnemu, żeby zbliżyć i spoić rozliczność uzdolnień scenicznych. Zbiorowość, ożywiona jednym duchem, potrzebowałaby słabszej władzy. Albo znów: stowarzyszenie jakieś prawowite, zagrożone w bycie, przedzierzga się z jawnego w tajne. Cel swój ziszczało dotychczas w całej pełni mocą tożsamości dążeń, odtąd zaś wymagać musi nowych przymiotów, całej seryi powikłanych aktów spójnych, niemożliwych do wykonania bez steru władzy. Władza ta dojść może aż do subordynacyi całkowitej — w granicach wolnego uczestnictwa w dziele wspólnem. Dzieje dostarczają dużo takich wolnych stowarzyszeń, mających postać rządów i mogących rywalizować z państwem. Dość przypomnieć klasztory średniowieczne, zakony religijne, wolnomularstwo, potężne ligi polityczne. Niektóre kościoły wreszcie przedstawiają istne rządy nietylko dusz, ale i ciał. Z wolnych, samorzutnych stowarzyszeń, z biegiem pokoleń zasklepiają się w formach ustroju państwowego. Byleby tylko posiadły podścielisko terytoryalne, przetwarzają się w państwo regularne.

(D. n.)

## LITERATURA I SZTUKA.

### LITERATURA WŁOSKA.

Gab. d'Annunzio: *I romanzi del Giglio, Le vergini delle Rocce.* Medyolan, 1895.

Bohaterem nowego dramatu jest Claudio Cantelmo, ten sam, którego pod innemi nazwiskami widzieliśmy w poprzednich dziełach autora: niebezpieczny uwodziciel, wyrafinowany użyciem i sztuką. Podbijanie serc kobiecych już mu nie wystarcza, chciałby pod bić i bość złotemi ostrogami „hołotę,“ urzeczywistnić ideał tyrana z epoki Odrodzenia, na wzór odległych swych przodków.

„O, wszechmocne Piękno świata — woła — to nietylko ku tobie wznoszą się me hołdy; nietylko ku tobie, lecz także ku mym przodkom, ku tym, którzy umieli rozkoszować się tobą w oddalonych stuleciach i przekazali mi swą krew bogatą i gorącą. Niechaj będą błogosławieni teraz i na zawsze za piękne rany i wspaniałe pożary, które były ich dziełem, za czasze opróżnione i przepych szat, w które się stroili, za piękno konie i boskie kobiety, które głaskali i pieścili. Niechaj będą błogosławieni za wszystkie mordy i pożogi, za wszystkie pijaństwa i rozpusty, gdyż w ten sposób wytworzyli mi te zmysły, w których ty możesz głęboko i wszechstronnie się odbijać, o piękno świata, jak w pięciu oceanach szerokich i głębokich.“

Nie jest to zwykły wybryk płomiennego temperamentu; pod tem brutalnem wyznaniem wiary kryje się cała filozofia: „Świadomość moja doszła nareszcie do takiego stopnia pojmowania, że stał mi się nareszcie zrozumiały ten zwykły aksyomat: świat jest odbiciem uczuciowości i myśli drobnej liczby ludzi wyższych, którzy go stworzyli, następnie rozwinęli i upiękuili w biegu czasu i którzy w przyszłości będą nadal go rozwijali i upiękniali. Świat, jakim on dziś się objawia, jest darem wspaniałym, udzielonym przez drobną garstkę wybrańców masom, przez ludzi wolnych niewolnikom, przez tych, którzy czują i myślą, tym, co powinni pracować. I poznałem następnie najwyższą mą ambicyę w chęci dodania pewnej ozdoby i nowej jakiejś wartości temu światu, który wzrasta bez końca w piękno i boleść.“

Claudio jest okropnie zniechęcony. Z całego pożaru jego młodości pozostała tylko garść popiołu. Zanim wystąpi na inną, szerszą arenę, chce odpocząć i skupić swe siły. Samotność ma go wyleczyć od spustoszenia, które pozostawiły w nim wypalone namiętności. Udaje się więc do rodzimych stron, w zapadły kąt Abruzzów, gdzie po przodkach otrzymał w dziedzictwie stary zamek, oparty o amfiteatr skał samotnych, zamykających horyzont. W sąsiedztwie mieszkają dwaj towarzysze jego dzieciństwa, Oddo i Antonello Montaga, książęta Castromitrano, i rodzina ich, zrujnowana upadkiem królestwa sycylijskiego. Jest tu starzec, książę Lugio, głowa rodziny, zagrzebany we wspomnieniach dawnych czasów i urągający teraźniejszości. Jego żona, napół obłąkana, której cień bolesny snuje się śród komnat, napełniając akcyę smutnym niepokojem; Oddo i Antonello, bliźnięta, ostatnie płonki rasy wyczerpanej, zawsze cierpiący i zagrożeni widmem szaleństwa; nareszcie trzy młode księżniczki, ich siostry, Violanta, Anatolia i Massimilla, dziwnie urocze, acz chorobliwe kwiaty, w których rasa ta błysnęła ostatniem swem pięknem, nim fatalizm, ciążący nad nią, ostatecznie ją zgniecie. Stary pałac, w którym rodzina ta jest zamkniętą, stanowi wspaniały pomnik milczenia i samotności, zupełnie odpowiedni dla zaniku tych cieniów. Claudio, zobaczywszy trzy siostry, odrazu rozumie, iż one odegrają w jego życiu rolę. Ale którą z nich los mu przeznaczył? Chciałby wybrać jedną i zaprowadzić do samotnego swego domu w Rebursa. Ale wybór jest nader trudny. Są wszystkie trzy tak rozmaicie piękne i nawzajem tak się dopełniają w zadowoleniu rozmaitych stron jego duszy, iż zabrałby je wszystkie trzy, i mocno żałuje, iż prawa nierozumne stoją temu na przeszkodzie.

Wydaje mu się chwilowo, iż przeważa w nim pociąg ku bladej i mistycznej Massimilli, która czuje miłość ku wszystkim stworzeniom, ptaszętom, owadom, ludziom cierpiącym, spędza czas w ekstazie religijnej i ma wstąpić wkrótce do sąsiedniego klasztoru. Wzburzywszy jej duszę umiejętnemi słowy, rozumie, iż to nie będzie ona i zwraca się do Anatolii, poważnej i czynnej, która ma ustrzedz dom od ruiny. Jedyna ta pociecha i podpora cierpiącej rodziny, jedyna ich radość w ponurem osamotnieniu, jest świadomą ofiary, którą musi z siebie uczynić i ze łkaniem potarganego marzenia pozostaje wierną swej misyi. W tej samej chwili, gdy ona to wyjaśnia Claudiemu, pojawia się Violanta, przedstawiająca sobą piękno, również jak siostry jej przedstawiają wiarę i litość czynną. Swe posłannictwo Violanta wyraża w sposób następujący: „W marzeniu przeżyłam tysiące istnień wspaniałych i pod najrozmaitszemi jarzmami przeszłam pewna siebie, jak ta, co przechodzi po znanej drodze. W pozorach rzeczy najbardziej boskich umiałam odkrywać tajemne podobieństwa, zgodne z odcieniami mego piękna i, przez sztukę nieznaną, umiałam objawiać je podziwowi ludzi. Umiałam łączyć cienie i światła, jakby igrając klejnotami, aby ułożyć ozdobę nieprzewidzianą i boską mej dekadencyi.“

Tamte dwie lilie ugięły się wstydliwie pod wiatrem namiętności, który na nie wionął i opadły na złamanych łodygach; ta ostatnia śmiało nadstawia swój kielich i zwycięsko wychodzi z zawieruchy. Można powiedzieć, iż ona będzie wybraną. Tamte uwiędną pewno na skale, dokąd je los zarzucił, posłużywszy tylko dla zwiększenia skarbu wzruszeń subtelnych przechodnia, który pierwszy je odkrył, ta... ale historyą tej autor opowie nam w dalszych obiecanych częściach swego dzieła.

Któż słyszał kiedykolwiek, aby panny, i przytem prowincyonalne, wyrażały się w sposób wyrafinowany, jak to w powyższych słowach Violanty widzimy? — taki zarzut wystawiłaby jeszcze przed dziesięciu laty banalność pewnych realistycznych krytyków, którzy chętnie chwytali się komunału, iż dany autor udziela wszystkim osobom działającym swego własnego języka. Dziś takiego zarzutu żaden krytyk kompetentny postawić się nie odważy. Okres czystego realizmu przeszedł bezpowrotnie. D'Annunzio w jednym z pierwszych i słabszych swych romansów, w „Niewinnej ofierze,“ uchylał się pod jego jarzmem, ale późniejsze jego dzieła coraz bardziej przestają być wizyami bezpośredniemi rzeczywistości: autor spogląda na nią przez złotawą atmosferę poezyi i sztuki. Ten charakter artystyczny występował już w „Tryumfie śmier-

ci," który ma pozory raczej poematu, niż powieści, a jeszcze jaśniej występuje w „Le Vergini." Tytuł jest wzięty z Leonarda da Vinci, również jak i epigrafy każdego rozdziału, a charakter poematu symbolicznego jest już otwarcie zaakcentowany.

D'Annunzio, którego de Vogüé ogłosił niedawno za przeznaczonego na wskrzesiciela starych tradycyj łacińskich, chciał stworzyć dzieło subtelne, głęboki i iście poetyczne, nie poddające się żadnej klasyfikacyi, jakie tylko w złotym wieku literatury włoskiej odnaleźć można. Pierwowzorem takich tworów jest „Vita Nuova" Dantego, gdzie pod opowieścią kryje się sens symboliczny i filozoficzny. Tego rodzaju alegoryc, które w „Fauście" znalazły najpotężniejszy swój wyraz w naszem stuleciu i które następnie, za czasów czystego realizmu były tak zarzucone, występują znowu na widownię. Najlepsze powieści obyczajowe lub psychologiczne wkrótce zaliczone będą do literatury wulgarnej, przyszłość najbliższa należy do poematów filozoficznych i alegorycznych.

Takim właśnie poematem jest „Le Vergini delle Rocce" Violanta, Massimilla i Anatolia, to nietylko trzy dziewice, ale jednocześnie trzy istoty abstrakcyjne, przedstawicielki trzech idei, do których życie inteligentne może być sprowadzone: piękna, wiary, czynu. Dlatego też Claudio waha się w wyborze. W tym sensie woła on: „O, dusze piękne, czyż wasza trójca nie zawiera całej doskonałości serca ludzkiego? Wy jesteście formą potrójną, którą tworzy ma żądza w chwilach wielkiej harmonii. W was wszystkie potrzeby najwznioślejsze mego ciała i ducha mogłyby być zaspokojone, i dla dzieła, które mam dokonanać, byłyście stworzone jako narzędzia i wykonawczynie. Dziś znam z was tylko kilka pozorów i słów przelotnych; ale wiem, że jutro każda z was odpowiadałaby w całej swej istocie wizerunkowi, który tchnie i porusza się we mnie... Czemuż więc nie mógłbym zaprowadzić was wszystkie do mego domu i ozdobić jego samotność waszym potrójnym wdziękiem? Moja miłość i moja sztuka otoczyłaby każdą z was czarem odrębnym i usadowiła na tronach królestw idealnych, zaludnionych fikcyami..." Dziś nie można jednak osiągnąć pełni życia. Warunki zmuszają poetę do wyboru i on wybiera piękno, uważając je za najwyższą formę bytu, wyższą od czynu i wiary. On się zadowala urzeczywistnieniem całkowitem typu łacińskiego za pomocą wielkiego dzieła sztuki, a także wydaniem syna, który będzie istotą wyższą, bohaterem, poskramiaczem i panem tłumu. To on dopiero urzeczywistni pełnię życia. Dlatego Claudio z szacunkiem, miłością i dumą chce wznieść ku sobie dziewicę, mającą dać życie *temu, który ma przyjść*.

Widzimy, iż pod symboliczną formą kryje się treść całkiem zapożyczona z Nietschego. Allegoryę snuje autor jeszcze dalej: rodzina upadła i zrujnowana książąt Castromitrano, skazana na wyginięcie, przedstawia świat nowożytny, w którym czyn, wiara i piękno powoli wymierają. Autor nie szczędzi napaści na demokracyę. Filozofia Zarathustry w formie symbolicznej Renaissance'u: oto dwa główne składniki artyzmu d'Annunzia. Ale można odnaleźć jeszcze inne: wrażenie pustkowia, śmierci, fatalizmu, którem tchnie zamek, służący za widownię dla poematu, przypomina w zupełności koloryt legendy Maeterlincka „Siedem królewien śpiących." Inne szczegóły, jak obiad spożywany w milczeniu, obsługiwany przez głuchoniemych, w sali fantastycznie ozdobionej w zwierciadła matowe i róże martwe, przypomina pomysły Huysmansowskiego Des Esseintes'a. To samo pochodzenie z łatwością odszukać można w tego rodzaju fantazyach:

„Gdybym był mężem Pani — powiada Claudio do Massimilli — wybudowałbym Jej pałac, gdzie światło wpadałoby przez liście alabastrowe koloru miodu, przez szkła ubarwione w legendy sybilińskie. Byłabyś obsługiwana przez kobiety nieme, obute w filc i odziane w szaty klasztorne; przechodziłyby przed Tobą podobne do wielkich motylów nocnych. Niektóre komnaty miałyby ściany kryształowe, otoczone olbrzymiemi akwaryami. Ręka Twa z łatwością odchylałaby zasłony, gdybyś chciała podróżować wzrokiem, w marzeniu, po dolinach morskich, pośród istot dziwnych lub potwornych. Naokoło domu założyłbym, dla Ciebie, ogród zasadzony drzewami, których kwiaty płakałyby wonią najrozkoszniejszą, — i zaludniłbym ten ogród zwierzętami łagodnemi, jak gazele, gołębie, łabędzie i pawie. Tam, w harmonii z całem tem otoczeniem, żyłabyś tylko dla mnie. Codziennie, zaspokoiwszy pewnym czynem mą potrzebę panowania nad ludźmi, przychodziłbym oddychać atmosferą wzniosłą Twej miłości milczącej i mógłbym żyć koło Ciebie życiem czystem i głębokiem myśli moich."

Innym jeszcze czynnikiem tej sztuki jest muzyka Wagnera: to język pełen harmonii, ech oddalonych, *Leitmotivów*, obdarzony zarazem potężną orkiestracyą. Weźmy np. początek dzieła: wizya rozkoszna, przypominająca uwerturę symfoniczną. W samotnym ogrodzie, pełnym róż i otoczonym wysokim murem, trzy dziewice oczekują przybycia *Spodziewanego*. Ich ręce są blade od nowrozy, czoła uginają się pod ciężarem włosów zbyt obfitych. oczy są pełne tęsknoty, jak u tych, co mają umrzeć, nie zaznawszy szczęścia. Każda wyraża swą istotę w Leitmotivie pełnym melancholii, który następnie przy każdem ich wystąpieniu się powtarza. Cień szalonej, przewijającej się śród alei w złocistej lektyce, niesionej przez głuchoniemych niewolników, rozsiewa strach, przypominający znowu efekty Poëgo.

Widzimy więc, iż sztuka d'Annunzia jest nadzwyczaj złożoną: z autorów i artystów wyrafinowanych epoki Odrodzenia i naszych czasów wybrał wszystko, co napotkał chorobliwego i wyszukanego, i ułożył w syntezie pełnej harmonii, w stylu niezrównanie pięknym. Nie jest to geniusz twórczy, tylko artysta pierwszorzędny. Nietylko we Włoszech, może nawet w całym świecie łacińskim zajmuje pod tym względem stanowisko przodownika. „Le Vergine" jest rozbratem ostatecznym z literaturą czysto realistyczną i intronizacyą poematu filozoficznego, który dziwnym zbiegiem okoliczności odrodził się teraz prawie jednocześnie w kilku literaturach europejskich. W poprzednich trzech „romansach róży" — pisaliśmy o nich w swoim czasie na tem miejscu — koloryt odznaczał się zmysłową jaskrawością, obecny cykl „romansów lilii" posiada tło bardziej szare i melancholijne. Po „Vergine" mają nastąpić jeszcze 2 części: „Grazia" i „Annunziazione."

*L. W.*

## SPRAWY EKONOMICZNE

### PRAWO GÓRNICZE.

Rozwój górnictwa szybki i wielki wywołał konieczność uregulowania i reformy prawodawczej, co tem większe ma znaczenie, że produkcya kopalniana dotyka różnorodnych zjawisk życia ekonomicznego. W gub. Królestwa Polsk. przepisy górnicze wprowadzono dorywczo, nie nakreślając jasno całokształtu warunków, wymagających pewnego normowania. Pierwsze wyraźniejsze kroki w tej mierze spostrzegamy dopiero r. 1870. W ostatniem trzyleciu działalność prawodawcza pod względem górniczym nadzwyczaj się ożywiła. Rok 1892 przyniósł liczny szereg nowych ustaw, postanowień, instrukcyj, okólników itd. Nie jest to wszakże działalność skończona i odpowiadająca istotnym potrzebom; skutkiem tego ministeryum rolnictwa i dóbr państwa przystępuje do nowego opracowania i wydania praw górniczych, tudzież rewizyi dotąd istniejących.

Dla tych, którzyby chcieli zapoznać się ze stroną prawną naszego górnictwa, wielce ciekawem być może nowe dzieło p. Mieczysława Koczanowicza, adwokata przysięgłego, pt. „Prawo górnicze, obowiązujące w Królestwie Polskiem" (nagrodzone na konkursie *Gazety Sądowej* r. 1895 — Warszawa, 1896, str. 294). Jest to pierwsza tego rodzaju praca u nas, dawne bowiem Łabędzkiego „Górnictwo" pod względem prawnym nie ma dziś znaczenia praktycznego.

Czy posiadacz powierzchni winien być uważany za bezwzględnego właściciela także wnętrza „aż do środka ziemi," czy też prawo własności gruntu ma się stosować tylko do tego, co się na powierzchni znajduje? Kwestya ta, wymagająca wyjaśnienia pod względem prawnym i ekonomicznym, posiada już całą literaturę na zachodzie Europy. W obrębie państwa rosyjskiego dopiero niedawno poruszono tę sprawę z powodu zamierzonej reformy prawodawstwa górniczego. Idzie o to, czy w prawodawstwie ma być dozwolona tak zwana za granicą *wolność górnicza* (w staropolskim języku prawnym *wola górnicza*) w znaczeniu, iż wnętrze ziemi ma należeć do znalazcy minerału z prawem poszukiwania jego; albo — czy też właściciel powierzchni ma, jak dotąd, pozostać nieograniczonym właścicielem wnętrza? Dr. Gesellins dowodzi, że wola górnicza powinna być dopuszczona w nowem prawodawstwie ze względów dobra ogólnego i korzyści przemysłu górniczego, właściciela ziemi, wreszcie całego narodu i państwa. Taki system zaprowadziły prawie wszystkie kraje i bardzo korzystne osiągają rezultaty.

W Rosyi Piotr Wielki r. 1719 wydał tak zwaną *Berg-priwilegię*, na mocy której rzeczy kopalne miały należeć do ich znalazcy, za wynagrodzeniem właściciela. Prawo to wszakże zniosła Katarzyna II r. 1782 i przywilej własności wnętrza przyznała właścicielowi powierzchni.

Naszym posiadaczom ziemi jeszcze Stefan Batory r. 1576 nadał zupełną własność wnętrza. Nie wpłynęło to wszakże w ciągu trzech wieków na rozwój górnictwa w kraju. Dopiero nadana r. 1870 wola górnicza oddziałała na wzrost przemysłu. Do roku powyższego wydobywano w zagłębiu dąbrowskiem 20 milionów pudów węgla rocznie; po nadaniu zaś woli górniczej, r. 1893 wydobyto 200 milionów, a więc produkcya zwiększyła się 10 razy.

Prawodawstwo wszakże dotąd nie może sobie ustalić drogi. Rada państwa, jak zaznaczył inżenier Keppen, nie może się zdecydować na zmianę rdzenną wyrobionych dziejowo pojęć o własności, skutkiem czego kilkakrotnie wnoszone projekty ustanowienia woli górniczej upadały lub były zwracane dla uzupełnień, dotąd niewykonanych. „W Cesarstwie — mówi p. Koczanowicz — sprawa ta nie jest tak paląca, jak u nas. Skarb państwa posiada olbrzymie obszary, względem których zrzekł się owego absolutnego pojęcia własności i nadał wolę górniczą każdemu, kto z niej chce korzystać. Gdy więc obszary te będą wyeksploatowane, dopiero przyjdzie kolej na własność prywatną.

Lecz w Królestwie, gdzie rządowa własność ziemi jest znacznie mniejsza, rozwiązanie kwestyi o wiele więcej jest naglącem. To też ustawa r. 1870 chociaż w części wprowadziła zasadę woli górniczej, dotąd obcą naszemu prawodawstwu. Dotyczy ona tylko niektórych, ale najważniejszych minerałów.

P. Keppen, wysoki urzędnik ministeryum, świadczy, że przeciwko wprowadzeniu ustawy r. 1870 silną była opozycya ówczesnego komitetu urządzającego i komitetu do spraw Królestwa Polskiego. Rzeczy przybrały inny obrót dopiero gdy delegowany inżenier górniczy Antipow zbadał rzecz na miejscu i w swym raporcie przedstawił, że ta sama formacya geologiczna w Prusiech jest eksploatowana świetnie (wprost przeciwnie w zagłębiu dąbrowskiem), co tylko istnieniu woli górniczej przypisać trzeba. Wtedy właśnie (r. 1870) uchwalono ustawę, a następnie rozszerzono i uzupełniono ją r. 1892.

„Czy nowa droga, na którą prawodawstwo wkroczyło i zapewne dalej kroczyć będzie, jest dobrą, czy istotnie prawo absolutnie pojętej własności ma być uszanowanem; czy też dozwoloną wola górnicza jeszcze i dla innych minerałów, tak nam potrzebnych: soli, miedzi, nafty, nawozów mineralnych i wielu innych?" To są pytania ważne do rozstrzygnięcia.

Autor stanowczo twierdzi, że pod względem ekonomicznym wola górnicza przynosi bardzo pomyślne owoce. Pozostaje wszakże kwestya prawna: czy państwo może i ma prawo ograniczyć pojęcia dotąd ustalone o własności? Kwestyę tę autor roztrząsa w sposób następujący: Teoretycznie — pojęcie własności rzeczy zawiera się przedewszystkiem w *możności wyłącznego należenia* tej rzeczy do człowieka. Stąd powietrze otwarte, morze, przedmioty publicznego użytku, jako *res omnium communes*, nie mogą stanowić osobistej prywatnej własności i prawnie też nie stanowią. Dalej istotną cechą własności jest *możność rozporządzania* rzeczą i ciągnienia z niej korzyści. Otóż, jeśli bogactwa kopalne leżą ukryte w głębinach ziemi, zachodzi wielkie pytanie: czy właściciel powierzchni może uważać je za należące wyłącznie do siebie? czy może niemi rozporządzać i ciągnąć korzyści, czyli wykonywać istotne warunki własności istniejącej? Wszak o ich istnieniu nie wie, lub nawet wiedząc, korzystać nieraz nie może. Teoretycznie zatem, pojęcie własności ukrytych w ziemi skarbów kopalnych jest nader sztucznem. Zresztą i kodeksowi naszemu nie jest obce prawo znalazcy (art. 716): Kto znajdzie skarb, ukryty na cudzym gruncie, ma prawo do jego połowy. Stąd logiczny wniosek, że skarby górnicze powinny być w podobny sposób dzielone. Skoro przyznać musimy, że znalazca minerału ma pewne prawa, to racyonalnie idąc dalej, tenże znalazca musi mieć przyznane sobie prawo poszukiwania, które dopiero pozwoli mu korzystać z odkrycia. Otóż ta możność poszukiwania w cudzym gruncie stanowi właśnie *wolę górniczą* i w ten sposób jest ona teoretycznie usprawiedliwioną.

Po za kwestyą wszakże teoretyczną, posiadającą pewien odcień scholastyczny, samo pojęcie własności wyrobiło się nie teoretycznie, lecz historycznie. Posiadanie pierwotne prawie wszędzie było wspólne, rodowe, albo państwowe, i rozciągało się tylko na powierzchnię i dopiero z biegiem czasu wzmacniało się i rozszerzało aż doszło do pewnej krańcowości—w wyrażeniu pojęcia własności „aż do środka ziemi." „Skoro tak jest — pisze autor — skoro pojęcie własności wyrobiło się historycznie, to daleko łatwiej obalić i zwalczyć owe absolutne bezwzględne granice tegoż prawa. Ludzie i czasy się zmieniają, zmieniają się też pojęcia; dla czegóżby i pojęcie absolutnej własności nie miało się zmienić, jak upadło, również prawne w swoim czasie, pojęcie własności niewolników i niewoli?" Wreszcie i nasze kodeksowe pojęcie własności nosi już cechy zmieniające je w zasadzie: „Wolno jest—mówi kodeks — właścicielowi we wnętrzu ziemi przedsiębrać wszelkie roboty, z zastrzeżeniem jednak ograniczeń, wypływających z ustaw górniczych." Tak więc prawo uznaje konieczną potrzebę ograniczenia w celach użyteczności publicznej. Czy wreszcie wola górnicza istotnie ogranicza własność? Na to pytanie autor używa następujących argumentów: Przecież właściciel powierzchni za dobro swoje otrzymuje wynagrodzenie, prawda, że nie w tej formie, w jakiej mógłby *chcieć*, ale też wola właściciela zawsze jest ograniczona. Wszak serwituty, ustanowione przez prawo, nakaz używania rzeczy w sposób nie sprzeciwiający się ustawom i urządzeniom, ustawy leśne, łowieckie itd., ograniczają także wolę właściciela, a nikt domagać się nie będzie, aby ograniczenia te zniesiono. Skoro zatem jakiekolwiek ograniczenie własności wywołane i usprawiedliwione jest korzyścią publiczną, skoro korzyści z woli górniczej są widoczne i zaprzeczyć się nie dadzą, przyjść trzeba do wniosku, iż prawodawca może i powinien korzystać z zastrzeżenia ograniczania absolutnej własności i że w ten sposób wola górnicza, jako korzystna, prawnie usprawiedliwiona, w czyn wejść powinna

Pierwsza próba woli górniczej, chociaż ograniczona (dla węgla, galmanu i ołowiu), istnieje już ćwierć wieku. Przebyła zatem dostateczną próbę praktyczności i nie wywołała żadnych protestów. Nie mówiąc już o przemyśle górniczym, w którego interesie leży i który jest zadowolony, lecz i właściciele ziemscy nietylko nie szemrzą, ale nawet hojnie wynagradzani, „sami życzyćby sobie winni jak największego rozszerzenia woli górniczej."

W twierdzeniu tem jest dużo słuszności; własność ziemska z natury swych warunków odznacza się brakiem inicyatywy, i tylko w wyjątkowych wypadkach powstała np. taka spółka ziemian polskich, która ma na celu eksploatacyę bogactw ziemnych. Ale i w tym razie wielu uczestników ma przystąpić do udziału w formie ofiarowania zasobów mineralnych za pewne wynagrodzenie. Wogóle zaś właściciele ziemscy nie mają środków na to, ażeby na własną rękę przedsiębrać eksploatacyę bogactw, zawartych we wnętrzu ziemi; gdy tymczasem wola górnicza da możność jednostkom dzielnym i rzutkim czynić poszukiwania, otwierać nowe ogniska produkcyi i nowe warsztaty pracy dla licznych mas ludności robotniczej. Reforma prawna, oparta na takiem pojęciu, ma tedy doniosłe znaczenie i może się stać wielkim czynnikiem rozwoju życia ekonomicznego.

Praca p. Koczanowicza jest cennym nabytkiem dla naszej literatury specyalnej i dla tych, którzy chcą z niej korzystać w celach praktycznych. Część pierwszą autor poświęcił prawodawstwom górniczym, uznającym zasadę rządowej własności wnętrza (austryackie i pruskie) i — uznającym zasadę prywatnej własności wnętrza (prawodawstwo francuskie i w guberniach Cesarstwa) i wreszcie dawnemu prawodawstwu polskiemu. Część druga objęła prawo górnicze obowiązujące. Między innemi obszernie jest traktowana policya pracy: o osobach robotników górniczych (praca małoletnich, szkoły), forma zawierania umów (książeczki robotnicze, wzajemne obowiązki pracujących i zarobkodawców, pomoc lekarska, urządzenia zdrowotne, pomoc wrazie nieszczęścia, stowarzyszenia robotnicze i kasy pomocy, kasy szpitalne i pożyczkowo-wkładowe), ustanie i rozwiązanie umów o najem pracy, przepisy ogólne i porządkowe.

Jeszcze niedawno korzystanie z ustaw górniczych było bardzo trudne. Liczne ustawy, postanowienia, instrukcye, okólniki itd. w olbrzymich tomach zbioru praw i rozporządzeń, z mozołem trzeba było wyszukiwać. Pewne ułatwienie przyniósł „Zbiór praw, instrukcyj i przepisów, dotyczących przemysłu górniczego prywatnego" (przez kand. prawa, Arefa). Zbiór ten wszakże nie obejmuje całości prawa górniczego, nawet prywatnego, a co do gub. Królestwa—nie jest zupełnym. Praca niniejsza zadość czyni potrzebom w tej mierze, zarówno pod względem naukowym, jak i praktycznym, i poniekąd spełnia życzenia, wyrażone przez zjazd górniczy, odbyty w Warszawie przed kilku laty.

*Drog.*

## W DALI.

**Łódź.** Korespondent *Kuryera Warsz.* podał ciekawe szczegóły, dotyczące szkół fabrycznych w okręgu łódzkim. W samem ognisku przemysłowem szczególnie daje się odczuwać brak zakładów tego rodzaju. Istnieje tam wprawdzie, oprócz szkół prywatnych, 20 elementarnych chrześciańskich i cztery żydowskie, ale do tych uczęszczają dzieci obywateli i rzemieślników, dla dzieci zaś robotników fabrycznych niema w nich miejsca. Nie mogą one uczęszczać nawet do szkół miejskich, odsyłają je bowiem przeważnie do fabrycznych. Szkół takich Łódź posiada zaledwie pięć, a w gubernii Piotrkowskiej jest ich ogółem 16. Do fabrycznych w Łodzi uczęszcza 1,220 uczniów, a mianowicie do szkoły Scheiblera 500, Poznańskiego 400, Heinzla 150, Meyera 100, Leonhardta 70. Szkoły te nie czynią zadość potrzebom, jeżeli się zważy, że fabryka Scheiblera zatrudnia 7,000 robotników, Poznańskiego 5,000, Heinzla 2,000, Meyera 500 i Leonhardta 500, czyli ogółem 15,000. W Łodzi pracuje około 50,000 robotników fabrycznych, z których tylko 15,000 posyła dzieci swoje do szkoły. A zatem dzieci około 30,000 robotników nie korzystają zupełnie z oświaty. Należy zatem koniecznie pomyśleć o powiększeniu liczby szkół fabrycznych w tym okręgu. „Można zrobić to bardzo łatwo — pisze *Lodzer Zeitung* — a pomyśleć o tem powinni właściciele większych fabryk, którzy dotąd szkół nie utrzymują. Oni to przedewszystkiem powinni jak najprędzej zakładać szkoły fabryczne, a nie będzie to połączone z ofiarą zbyt wielką, gdyż koszty utrzymania szkoły niebardzo zaciążą na budżetach wydatków fabrycznych. Gorzej z właścicielami fabryk mniejszych, ale i ci, celem zakładania szkół fabrycznych, mogą porozumiewać się łatwo i utrzymywać wspólne, pokrywając wydatki odpowiednio do liczby robotników." Jeszcze jedno wyjaśnienie. Robotnik posyła dziecko do szkoły dopóty, póki ono samo nie potrafi zarabiać na utrzymanie własne. Zazwyczaj zatem w 13-ym roku życia idzie do terminu i zapomina tego, czego się w szkole nauczyło. „Dlatego też byłoby bardzo pożądane, aby przy szkołach fabrycznych zaprowadzono naukę praktyczną rzemiosł, jak: ślusarstwa, stolarstwa i tokarstwa. W takiej szkole dziecko robotnika pozostałoby do 16-go roku życia, czyli miałoby dosyć czasu do wykształcenia gruntowniejszego."

**Kamieniec Podolski.** W celu uczczenia uroczystości św. Koronacyi Ich Cesarskich Mości szlachta podolska postanowiła utworzyć przy kamienieckiem gimnazyum klasycznem internat dla niezamożnych uczniów, ze stanu szlacheckiego gub. Podolskiej pochodzących, bez różnicy wyznania, który nosić będzie miano „Internatu szlachty podolskiej." Mieścić się on będzie w tak zwanym „Domu szlacheckim," w którym niegdyś odbywały się wybory koła ziemiańskiego, a gdzie obecnie mieści się sąd okręgowy. Dom ten, duży gmach, stanowiący własność szlachty, pozostaje w rozporządzeniu władz gubernialnych, przetoż zebranie marszałków i deputatów szlachty postanowiło prosić p. ministra spraw wewnętrz-

nych o oddanie tego budynku do rozporządzenia szlachty, w osobie jej przedstawiciela, p. o. gubernialnego marszałka, podobnie jak w Kijowie. Kapitał na urządzenie internatu już jest całkowicie zebrany.

**Kijów.** Korespondent paryski *Kijowskiego Słowa* rzuca dość ciekawe światło na konjunktury z zakresu cukrownictwa: Wiadomo powszechnie, że rynek amerykański zaspokajał swe potrzeby prawie wyłącznie cukrem trzcinowym z Kuby. Żyzna ta wyspa, nazywana przez Hiszpanów „perłą Antyllów,“ wywoziła corocznie do New-Yorku przeszło milion ton cukru (w r. 1894—95 naprzykład wywieziono z Kuby do Ameryki 1.100,000 ton, tj. 66 milionów pudów cukru): od chwili jednak, gdy wybuchła tam rewolucya, trzcinie cukrowej zagroziło wielkie niebezpieczeństwo, tak dalece, że do doprowadzenia jej do dawnego stanu *potrzeba będzie najmniej lat pięciu*. W danej chwili plantacye trzciny są w stanie opłakanym, graniczącym z zupełnem zniszczeniem. Prawie wszystkie cukrownie są zamknięte, a powstańcy niszczą w dalszym ciągu pozostałe plantacye trzciny cukrowej na całym obszarze wyspy. Skutkiem tego wywóz cukru z Kuby do Ameryki zmniejszył się odrazu tak dalece, że w r. 1895 wywieziono zaledwie 153,000 ton, a w roku bieżącym Kuba wysyła do Ameryki najwyżej 47,000 ton, reszty zaś dostarczy Europa. Z tego też powodu powiększono w Europie obszar plantacyj buraków o 200,000 dzies. Pierwsze miejsce zajmuje Francya, gdzie powiększenie wynosi 21.6%, w Austryi 20.2%, w Niemczech 12½%. Kraje te usiłują teraz opanować jak najspieszniej korzystny ten rynek zbytu, ceny cukru bowiem podniosły się z 2½ [illegible] (w r. 1894) do 5⅛ [illegible]tów za funt (w r. 1896). Rosya zajmuje w danym wypadku pod względem powiększenia plantacyj ostatnie miejsce, a przecież z listu agenta handlowego w Waszyngtonie widać, iż ona znajduje się w przyjaźniejszych warunkach, aniżeli kraje, w których istnieje premium wywozowe. Agent pisze mianowicie, że ceny cukru na giełdzie w New-Yorku wahały się w maju jak następuje: Za cukier „Moscovados“ 80° polaryzacyi, od 3.38 do 3.62 centów za funt. Za „Centrifugols,“ 96° polaryzacyi, od 4.00 do 4.25 centów. Za „Standart Grannlater“ od 4.85 do 5.08 centów. Cło od cukru poniżej N. 16 (Dutch Standart) wynosi 40% „ad valorem;“ za cukier w wyższych gatunkach do cła „ad valorem“ dodaje się jeszcze cło dodatkowe w stosunku 0.125 centów od funta. Od cukru wreszcie, wywożonego z krajów, posiadających premia wywozowe, pobiera się jeszcze dodatkowo 0.1 centa od funta. Cukier rosyjski, idący prosto z portów, nie podlega opłacie tego ostatniego cła. Nasuwa się tedy pytanie: dlaczegoby Rosya nie mogła skorzystać z tych pięciu lat, niezbędnych do przywrócenia normalnego stanu plantacyj trzciny cukrowej, i dlaczegoby nie miała się postarać o zajęcie stałego posterunku na amerykańskim rynku cukrowniczym?

**Petersburg.** Według doniesienia dzienników petersburskich, odbędzie się w Niższym Nowogrodzie dnia 26 b. m. ogólny zjazd przedstawicieli dr. żel. rosyjskich w sprawach taryfowych. Obecny zjazd nie jest związany ani z wystawą, ani z jarmarkiem. Jest to 36-y zjazd taryfowy, wyznaczany prawie co miesiąc w Petersburgu, a posiedzenie jego sierpniowe odbędzie się dlatego w Niższym Nowogrodzie, że większość przedstawicieli kolei rosyjskich podówczas bawić będzie tamże, bez względu na ten zjazd. Do programu jego wchodzi 28 różnych kwestyj taryfowych.

---

## KRONIKA.

**Wiadomości społeczne.** *Warsz. Dniewn.* pisze, iż z powodu małej ilości złota, znajdującego się w obiegu, pomimo znacznego jego zapasu, nadesłanego do tutejszego kantoru Banku państwa, po Warszawie rozeszła się pogłoska, jakoby nadesłane złoto wyszło za granicę. Wieść ta, jak pisze *Dniewnik*, nie jest prawdziwa, gdyż nadesłane do Warszawy monety złote w części dopiero wypuszczono, a nadto wiele ich znajduje się w bankach prywatnych.

— Do kijowskiego okręgu komunikacyj przyjęto na służbę w r. b. pięć kobiet: dwie z nich zajmują się specyalnie przepisywaniem papierów na maszynie samopiszącej, a trzy spełnia obowiązki kance[illegible].

— W *Russkim Inwalidzie* ogłoszono rozporządzenie o zmniejszeniu etatów i zmianie uposażenia duchowieństwa katolickiego zarządu wojennego. Liczbę duchownych rzymsko-katolickich ustanowiono na 13 dla wszystkich okręgów; dla warszawskiego ma być jeden ksiądz.

— Z ogłoszonego w nr. 164 *Prawit. Wiestn.* rozkazu ministra dowiadujemy się, iż do posady pomocnika warszawskiego general-gubernatora do spraw policyjnych będzie przywiązana pensya 5,000 rs., na stołowe 3,000 rs. i na rozjazdy 1,500 rs., wreszcie mieszkanie skarbowe. Pomocnik będzie miał własną kancelaryę. Warszawski zarząd żandarmsko-policyjny przechodzi w zawiadowanie naczelnika sztabu oddzielnego korpusu żandarmów, warszawski zaś dywizyon żandarmów przechodzi pod zarząd gubernialny żandarmeryi gub. Warszawskiej.

— Wkrótce ma nastąpić ostateczna likwidacya majątków księżny Hohenlohe, żony kanclerza niemieckiego. Podobno księżna zatrzymała tylko dobra: Werki, Lubicz i Naliboki, wszystkie inne zaś sprzedano. Z powodu zniesienia głównego zarządu, oficyaliści mają otrzymać gratyfikacye.

— Gazeta *Wołyń* w korespondencyi z Bracławia (gub. Podolskiej) zaznacza, iż wprowadzenie monopolu wódczanego w szkodliwy sposób oddziałało na stan oświaty ludowej. Większość nauczycieli i nauczycielek poprzyjmowała lepiej płatne posady przy skarbowej sprzedaży wódki, a szkoły zostały bez przewodników.

— Na zasadzie rozporządzenia gubernatora czernihowskiego, z miasta Nikolskaja Słobodka ma być wysiedlonych w ciągu dwóch miesięcy 80 rodzin żydowskich. Miejscowi obywatele, zarówno żydzi, jak i chrześcianie, wystąpili z podaniem do ministeryum, prosząc o odwołanie rozporządzenia administracyi czernihowskiej.

— Sprawozdanie roczne towarzystwa banku gry w Monako wykazuje 13 milionów franków czystego dochodu. Dochód brutto dosięga 50 milionów.

**Szkoły.** *Pet. Wied.* donoszą, iż z polecenia ministeryum oświaty do uniwersytetu kijowskiego na przyszły rok szkolny będą przyjmowani studenci żydzi tylko w stosunku 10% ogólnej liczby nowowstępujących studentów. Wstępujący do tegoż zakładu naukowego cudzoziemcy składać winni świadectwa urzędowe na prawo pobytu w państwie rosyjskiem.

— [illegible] *Wr.* donosi, że pozwolono wstąpić do uniwersytetu w Juryewie 14 seminarzystom.

— Ogłoszono rozporządzenie o utworzeniu w Mińsku gubernialnym szkoły rzemieślniczej.

— Zapisy do uniwersytetu warszawskiego już się rozpoczęły. Kancelarya inspektora będzie otwarta do końca wakacyj we wtorki i piątki każdego tygodnia od godz. 11 do 12 w południe, z wyjątkiem dni świątecznych. Rektor zawiadamia, że wskutek rozporządzenia rady uniwersyteckiej, stypendya, zwolnienia od opłat wpisowych i ulgi przy opłatach udzielane będą tym tylko studentom, którzy oprócz innych danych przedstawią świadectwo ubóstwa, otrzymane w miejscu rodzinnem, z dokładnem wyszczególnieniem stanu materyalnego; inne świadectwa nie będą uwzględniane.

— Do dyrektora Akademii lekarskiej w Petersburgu wniesiono 247 próśb o przyjęcie: przyjęto na kurs pierwszy 116 kandydatów, gdyż tylko tyle było miejsc wolnych.

— W Sofii minister oświaty wydał rozporządzenie, mocą którego będzie wykładany język rosyjski we wszystkich średnich zakładach naukowych w Bułgaryi.

**Zdrowie publiczne.** Instytucyom Czerwonego Krzyża polecono zbieranie ofiar na organizacyę skutecznej walki z trądem w kraju Turkestańskim, a mianowicie urządzenie kolonij dla trędowatych.

— Skutkiem porażenia słonecznego podczas upałów, jakie panowały w Królewcu od d. 30 z. m. do 3 b. m., zmarło 31 osób.

— *Peterb. Listok* donosi, że budowa szpitala w Siedlcach dla służby kolejowej jest postanowiona.

— W Skierniewicach położono kamień węgielny pod budowę nowego szpitala. Koszt budowy obliczono na 26,629 rs. Budowa będzie ukończona w r. p.

— Ministeryum skarbu, według informacyi *Now. Wrem.*, wyasygnowało na urządzenie w m. Bohopolu gub. Podolskiej punktu leczniczo-obserwacyjnego z ambulatoryum na 4 łóżka, dla leczenia w niem robotników gospodarczych, którzy w znacznej liczbie przechodzą tędy, jako przez punkt, leżący na granicy trzech gubernij.

— W Kairze od d. 3 do 6 b. m. zachorowało na cholerę 649 osób, z których zmarło 528.

— W Nowym Jorku wskutek upałów było w pierwszych 10-ciu dniach b. m. 200 wypadków porażenia słonecznego.

**Koleje i komunikacye.** W dniu 4 b. m. przybył do Tomska pierwszy pociąg osobowy.

— Ministeryum komunikacyj wyasygnowało milion rs. na kupno drag parowych do robót przy regulacyi rzek spławnych; z tej sumy przeznaczono rs. 150,000 na sprawienie machin do regulacyi Wisły i Buga. Obecnie ministeryum komunikacyj otrzymało od przedsiębiorców belgijskich ofertę na dostawę drag z warunkiem, że przedsiębiorcy ci przeniosą do Warszawy swoją fabrykę z Belgii. W razie otrzymania koncesyi z prawem przewozu do Rosyi machin fabrycznych bez cła, przedsiębiorcy belgijscy obowiązują się założyć w Warszawie na brzegu Wisły fabrykę drag i statków parowych, przyczem cały personel fabryki będzie obsadzony krajowcami, a do wyrobu będą używane materyały krajowe.

— Dnia 5 b. m. robiono pomiędzy Moskwą a Petersburgiem próby z telefonem po drutach kolejowych. Rozmowę, śpiew i muzykę słychać było wyraźnie. Jednocześnie po równoległych drutach toczyła się zwykła korespondencya.

— Ministeryum komunikacyj zatwierdziło złożony przez zarząd dr. ż. Nadwiślańskiej projekt mostu przez rzekę Bystrzycę.

— W tych dniach będzie ukończona budowa kolei wązkotorowej między Wilanowem a Piasecznem. Od rogatek mokotowskich licząc, cały tor do samego Piaseczna mieć będzie 21 wiorst długości, tj. o cztery wiorsty dłuższy od linii prostej, idącej traktem bitym przez Mokotów. Cenę biletu od rogatek mokotowskich do Piaseczna ustanowiono na 35 kop. Po otwarciu ruchu na tej linii rozpocznie się budowa dalszego jej ciągu do Grójca. Cała linia z Warszawy do Grójca będzie miała 46 wiorst długości. Ułożono już taryfę za przewóz buraków, zboża, mąki, węgla, cegły i innych produktów.

— W *Prawit. Wiest.* ogłoszono Najwyższe Ukazy, upoważniające do wywłaszczenia gruntów, potrzebnych pod budowę drogi żelaznej z Łukowa do Lublina i od stacyi Patarańce (z mostem przez Niemen) przez Suwałki i Augustów do Grodna.

— Budowa nowej kolei z Ostrołęki przez Tłuszcz do Piławy w r. b. będzie ukończona. Linia ta długości 121 wiorst, będzie posiadała stacye następujące: Ostrołęka, Pasieki, Wyszków, Tłuszcz, Stanisławów, Kołbiel, Piława. Pomiędzy stacyami urządzone będą jeszcze przystanki: Narew, Goworów, Komarów, Dalekie, Mosławka, Pawłów, Okuniew, przy kolei Terespolskiej pod Nowo-Mińskiem, Górki. Na dystansie Ostrołęka—Tłuszcz ruch towarowy będzie otwarty jeszcze w r. b; na pozostałej przestrzeni plant już gotów zupełnie i obecnie są układane szyny i zwożony jest żwir do wybalastowania toru. Część taboru dla nowej kolei jest już gotowa. Eksploatacya linii przechodzi pod zarząd kolei skarbowej Warsz.-Terespolskiej.

— Na kolei Warszawsko - Wiedeńskiej wkrótce zaczną kursować pociągi błyskawiczne w bezpośredniej komunikacyi pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem i Berlinem przez Granicę i Aleksandrów. Pociągi biedz będą z szybkością 80 wiorst na godzinę. Ponieważ obecny tabor nie nadaje się do tej szybkości, przeto obstalowano we Wrocławiu nowe wagony, ośmiokołowe, znacznej ciężkości. Kilkanaście tych wagonów już dostawiono i obecnie w warsztatach kolejowych zaprowadzają w nich oświetlenie elektryczne. Przybędą też do tych wagonów nowe lokomotywy.

— Po zamknięciu wystawy w Niższym Nowogrodzie tameczna kolejka elektryczna ma być przeniesiona pod Warszawę do Mokotowa.

**Wystawy.** Wileńskie Towarzystwo wyścigów konnych urządza w Wilnie między 22 a 31 maja r. p.

wystawę rolniczą i drobnego przemysłu dla gubernij Północno-Zachodnich. Projektowany jest oddział gorzelnictwa, w którym mogą wziąć udział wystawcy z innych gubernij. Osoby interesowane po bliższe informacye zgłaszać się mogą do sekretarza wystawy, p. Pieślaka, w Wilnie.

— Wystawa pszczół, ulów, wyrobów pszczelarskich itp. będzie urządzona w d. 26—28 września w Inowrocławiu. w W. Ks. Poznańskiem

— W d. 24–26 b. m. odbędzie się wystawa pszczelnicza w Gdańsku.

— Wkrótce będzie otwarta w Rydze wystawa fotograficzna. Takąż wystawę urządzają w jesieni r. b. amatorowie fotografii w Baku.

**Pożar.** Niedawno w zakładzie leczniczym w miasteczku Birsztany, gub. Wileńskiej, pożar strawił około 40 domów mieszkalnych. Chorzy przenieśli się w części na wieś, w części do ocalałych willi wolnych. Na rzecz uboższych urządzono zabawę, która dała rezultat dość dobry.

**Wypadki.** Dnia 27 z. m. wskutek zawalenia się kopalni węgla „Red-Ash" w Piston Pa w Stanach Zjednoczonych, zginęło około stu robotników, w tem około 40 Polaków i Słowaków.

— Trzęsienie ziemi w Japonii w połowie z. m. sprowadziło, według dokonanych teraz obliczeń, śmierć 26,975 ludzi i zrujnowanie 9,313 domów; oprócz tego 5,390 ludzi odniosło rany.

— Około Treptowa na Sprewie, pasażerski parowiec „Neptunsbain" starł się z małym parowcem wycieczkowym „Toni." Dwie osoby uratował „Neptunsbain." Podobno ocalało nadto jeszcze kilka osób. Inni podróżni utonęli.

— Pociąg pośpieszny kolei żelaznej Władykaukaskiej, w d. 7 b. m. rozbił się na 262 wiorście od Rostowa, pomiędzy stacyami Otrada i Otrada Kubańska. Siedmiu ludzi odniosło lekkie rany. Rozbiciu uległo 5 wagonów. Powodem wypadku było rozszrubowanie szyn przez złoczyńców.

**Wyprawa do bieguna.** Telegramy przynoszą wiadomość, że Andree nie wzleciał jeszcze ze Szpicberga balonem, z powodu niepomyślnego wiatru, i jest zdecydowany odłożyć wzlot do r. p.

**Zmarli.** Wiliam Robert Grove, w Anglii, jeden ze znakomitszych fizyków współczesnych, przeżywszy lat 85. Głównie zajmował się badaniami nad elektrycznością. Główne jego dzieło, o jedności sił w przyrodzie, nosi tytuł „Correlation of physical forces."

# OGŁOSZENIA.



Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 2 Августа 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.